

Powieść polityczna

Calisto Norvegicus-Chojnackiej



versus

Część 1: Zamach stanu? Czemu nie!

Ponieważ sarmacka scena polityczna jest nudna jak flaki z olejem i kompletnie pozbawiona w ostatnich czasach zamętu, spisków, korupcji i innych równie interesujących dla obserwatorów ubarwień postanowiłam wykorzystać maszynę pisarską leżącą od dawien dawna w kącie mojego gabinetu i nieco zagęścić atmosferę. Powieść, którą dla Was szykuje, a która pojawiać będzie się raz w tygodniu, przynajmniej do zakończenia kadencji sejmu, będzie mieszanką faktów i fikcji. I to do Was należało będzie oddzielanie jednego od drugiego. Będzie to intryga dwojga ludzi, których dzieli niemal wszystko, ale łączy wspólny cel. Jaki? Do czego doprowadzi połączenie zimnego polityka z gorącą karierowiczką?

Kantyna Grodziska była tego dnia wyjątkowo przepełniona. Goście ze wszystkich stron Sarmacji zjechali na ogłoszenie wyników wyborów, a teraz, gdy stało się jasne kto zasiądzie w Sejmie, cała ta mieszanka arystokracji, szlachty i plebsu przelała się spod Pałacu Książęcego do miejskiej jadalni by uzupełnić zapasy energii i procentów.

Powoli ale nieodwracalnie alkohol zacierał granice pomiędzy zwolennikami Ligi Monarchistycznej, NSZZ Represji oraz oddania głosu pustego. Rozmywały się ideały. Zamazywała wzajemna niechęć. Jej miejsce zajmowało słodkie upojenie. W tych niezwykle sprzyjających okolicznościach spotkało się dwoje starych znajomych. Na co dzień rozdzieleni pomiędzy swoje kluby partyjne, dziś mogli pozwolić sobie na to, by być sobą i po prostu cieszyć się swoim towarzystwem. Nikt nie zauważył kiedy opuszczali lokal. Nikt nie wiedział, dokąd się udali.

Obudzili się niemal w tym samym momencie, w tym samym łóżku podrzędnego motelu na przedmieściach stolicy. Nie nadzy, jakimi widzieć chcieliby ich moi zbereźni czytelnicy. Obudzili się w pełni ubrani, na wielkim kacu – on moralnym, ona alkoholowym. Represjonista wysunął się z łóżka, przyjął pozycję przemawiającego przywódcy i odkaslnąwszy kilka razy zaczął się tłumaczyć. Tak to przynajmniej miało wyglądać. W rzeczywistości w jego ust wyrwał się jedynie bełkot. Monarchistka zaśmiała się i bez chwili zastanowienia cisnęła w jego stronę poduszkę.

- Co za kobieta. Nawet przez chwilę nie potrafi być poważna – westchnął polityk, po czym już zupełnie opanowany zwrócił się do koleżanki – Sytuacja w jakiej się znaleźliśmy jest zaiste niekomfortowa i może znacznie zaszkodzić naszej karierze. Jeśli wyborcy dowiedzą się o tym, hmm, spotkaniu, przestaną nam ufać. Bez chwili wahania posądzą nas o przygotowywanie zamachu stanu, szczególnie biorąc pod uwagę naszą przeszłość. Władze partii będą zmuszone wykluczyć nas z kręgu osób pociągających za sznurki.

- Nie rozumiem... – zaczęła sennie, uważnie przyglądając się jego twarzy, gdy starał się powtórzyć sobie w myślach całą wcześniejszą wypowiedź, by odnaleźć w niej tę zawilść, której nie zrozumiała – nie rozumiem dlaczego nie mielibyśmy przeprowadzić zamachu stanu.

Represjonista pogrążył się we własnych myślach. Dlaczego mieliby nie przeprowadzić zamachu stanu? Tyle rzeczy wymagało zmian. JKM Tomasz Ivo Hugo na całe tygodnie zniknął w sobie tylko znanych miejscach. Prowincje i Kraje Koronne buntowały się przeciwko złej polityce NIA. Część z nich po cichu przebąkiwała o zrywaniu unii i niepodległości. Znaczący i zasłużeni obywatele opuszczali kraj nie mogąc się pogodzić ze wszechobecnym marazmem... Jeśli robić zamach, to tylko teraz. Za tydzień, za dwa, za miesiąc może już być za późno. Może nie być czego ratować.

- Monarchiści poza miastem – zauważył mimochodem Helwetyk - Jeśli chcemy bez problemów przepchnąć

naszego kandydata na kanclerza musimy się sprężyć. Heniu zgłaszasz Torpeda, ja skrócę czytanie i migiem zagłosujemy. Jeszcze przed balem w GiSie będziemy mieli nowego Kanclerza. Przynajmniej Premier nie będzie się musiała głowić, kogo posadzić koło JKM.

- To nie przejdzie! – zaproponował Czuguł-Chan – Avril wylezie choćby spod ziemi i pokrzyżuje nam plany. Nie ma nawet co się spinać. Zamiast tego zapraszam do Czarnolasu. Dziś mistrz małodobry będzie obdzierał ze skóry wieśniaka, który wykorzystywał seksualnie moje owce.

- Rozbrajacie mnie! – wrzasnął Romański i solidnie rąbnął pięścią w stół – jeśli chcemy wprowadzić sejm powszechny, to nie możemy się oddawać tak prostackim uciechom! Trzeba działać! Szybko i zdecydowanie!

- Co za kuny parszywe – zajątrzył się Avril – Myśleli, że im to przejdzie? Takiego! Obawiam się, że musimy przyspieszyć debatę na temat kandydata na kanclerza. Zagrałem w sejmie na czas, ale do jutra musimy wystawić swojego kandydata.

- Za dużego wyboru nie mamy – stwierdził von Hohenzollern wychylając się znad kajecika, w którym właśnie spisywał komunikat partyjny - jedno z waszej trójki, albo torpeda z Represji.

- Może jednak zgodzimy się na ich kandydata – wtrąciła nieśmiało Calisto – Szans na przegłosowanie kogoś z naszych szeregów i tak nie mamy, chyba że Rihanna załatwi im wejściówki na wszystkie swoje koncerty w całym Księstwie.

- Kochana! Od czasu jak wyskoczyli z tym swoim programem wyborczym przestali przychodzić. Teraz nie jestem ich idolką, tylko wrogiem. W tej wojnie z pewnością poleje się krew.

Część 2: Nie pij, nie śpij, niej trać z oczu konkurencji

W gabinecie Marszałka Sejmu panował półmrok. Powietrze ciężkie było od dymu papierosowego. Za biurkiem siedział zmaltretowany marszałek, na przeciwko niego markiz Leszczyński i diuk Czuguł-Chan. Po całej trójce widać było skrajne zmęczenie i zdenerwowanie. Zaplanowany przez jegomości z Represji szybki wybór Kancelerza wciąż odwlekał się w czasie hamując znacznie realizację planów komitetu. Pomimo udzielenia przez Torpeda odpowiedzi na zapytanie o program posłowie Ligi wciąż mieli spore wątpliwości. A to za mało kandydata online, a to dodruk pieniędzy, a to, a tamto.

- Myślę, że powinniśmy zarządzić głosowanie – stwierdził przerywając dzwoniącą w uszach ciszę Czuguł-Chan.
- Wiadomo, że Monarchiści będą się czepiać. Sami nie przedstawili żadnego planu, ale jak ktoś chce coś zrobić, to hejtują.
- Kupa amatorów, z przewagą kupy – zaśmiał się nerwowo Leszczyński. – Doprawdy ciężka będzie to kadencja. Bo i jak można dyskutować z ludźmi, którzy obrażeni na cały świat krytykują dobre rozwiązania tylko dla idei krytykowania.
- Gdzie w ogóle jest Torped? – zapytał Helwetyk zupełnie nie zwracając uwagi na wcześniejszą wymianę zdań.
- Trzeźwieje...
- Słucham?
- No po tej imprezie w GiS...
- Przeprowadźcie go tutaj! Natychmiast!

Kilkadziesiąt minut później cała trójka pochylała się już nad rozweselonym Torpedem. Poziom alkoholu we krwi kandydata na kanclerza wciąż był bardzo wysoki. Ale że trudne sytuacje wymagają trudnych decyzji panowie bez sentymentu wylali na głowę swojego kolegi wiadro zimnej wody.

- Co ty wyprawiasz?! Liga już kwestionuje twoje zaangażowanie. Nie możesz zluzować chociaż do wyborów?
- Spokojnie... Obgadywałem kwestie sporne z opozycją.
- Co takiego? – krople potu załśniły na czole Hewetyka.
- No tłumaczyłam Rihannie swoje stanowisko odnośnie dodruku.
- W tym stanie?
- Yhym... przecież myślę trzeźwo.
- Dość tego! Zarządzam głosowanie, zanim jeszcze bardziej osłabisz swoją pozycję!

W pokoju Represjonisty panowała przytulna atmosfera. Po niezwykle męczącym weekendzie bohater chciał jedynie przytknąć głowę do poduszki i odpocząć. Niemal machinalnie zwałił z łóżka gazetę i wyłożył się jak długi. Nagle podskoczył jak oparzony. Gazetę? Przecież nie kładł na łóżku żadnej gazety.

W pośpiechu przejrzał rozrzucona na podłodze kartki. Jediną przykuwającą jego uwagę nieprawidłowością była niemal zupełnie rozwiązana krzyżówka. Brakowało tylko 2 haseł. 20 poziomo, 30 pionowo. Nie zastanawiając się długo wpisał brakujące wyrazy wysoka, grań. Pomimo ogromnego zmęczenia bez problemu skojarzył fakty. Dziś o 20:30 punkt widokowy na Wysokiej Grani. W duchu przeklął swoją cichą współpracowniczkę i ustawiwszy budzik pogrążył się we śnie.

Siedziała cicha, wpatrzona w odległy szczyt Pradziada. Nie odwróciła się słysząc kroki. Nie spojrzała na siadającego obok niej mężczyznę. Minuty mijały jedna za drugą, a oni nie odezwali się nawet słowem w milczeniu podziwiając potęgę góry. W końcu Monarchistka wstała i szybkim krokiem udała się w kierunku szczytu. Poszedł za nią i po chwili oboje zniknęli w gęstwinie liści.

- Nie przesadzasz z tą ostrożnością? – zapytał gdy w końcu znaleźli się sami.
- Jeśli ktoś odkryje nasz plan czeka nas w najlepszym razie banicja. Przecież wiesz.
- Wiem, ale o tej porze roku na Grani prawie nikogo nie ma.
- Prawie... Zresztą nie o tym chciałam pogadać – Monarchistka wyciągnęła z kieszeni dyktafon. Nagranie zaczęło się dość nudnie, ot część uczestników wieczornej popijawy na po balu w GiSie rozmawiała sobie w najlepsze o przyszłości. Ciekawie zaczęło się robić gdy większość się rozeszła. Jeden z rozmówców zaczął nagle nakłaniać pozostałych do wypowiedzenia posłuszeństwa JKM i odłączenia jak największej ilości Krajów Koronnych.
- Czy to jest diuk...
- Tak – ucięła nim wymówił nazwisko. Nie szło go przecież nie poznać.
- Chcesz to upublicznić?
- Chcę.
- Teraz?
- Nie. Dopiero jak będzie chciał ubiegać się o tron. Teraz obudziłoby to niepotrzebnie czujność naszego monarchy. Jego poplecznicy zaczęliby wietrzyć spisek gdzie się tylko da i nie moglibyśmy kontynuować naszego plany.
- Nie spodziewałem się po tobie takiego wyrachowania.
- Nie jestem już tą samą kobietą co dawniej. Dziś wiem czego chce i wiem, jak to dostać.
- A co ja będę z tego miał?
- Realny wpływ na władzę. Doskonale wiesz, że bliżej tronu nie masz szansy być.

Część 3: Represja? Opresja!

Sytuacja w jakiej znalazła się Liga Monarchistyczna daleka była od wyobrażenia roli opozycji jakie mieli jej przedstawiciele. Pomimo iż w sejmie zasiadało aż 3 członków tego ugrupowania nie mieli oni nawet najmniejszego wpływu na zapadające tam decyzje. Dyktatura Marszałka Sejmu w połączeniu ze ślepych poparciem członków Represji i kompletnym zobojętnieniem Jego Książęcej Mości bezmyślnie pchała kraj w kierunku brutalnych przemian. Nic więc dziwnego, że wszelkie dyskusje w kręgach Monarchistów obracały się wokół jednego tematu: jak uzyskać wpływ na władzę.

Pomimo iż postawione pytanie było w swej naturze proste znalezienie odpowiedniej odpowiedzi wciąż się nie udawało. Represja tymczasem z dnia na dzień stawała się bardziej bezczelna w swoich działaniach - wszelki opór, każdą różnicę zdań bez pardonu nazywano „działaniem na szkodę państwa”. A lud, widząc takie postępowanie i zapewne nie bezpodstawnie kojarząc je z wcześniejszymi czynkami faktycznego władcy obecnej Sarmacji, pomału zaczynał tracić cierpliwość.

Ciche pomruki niezadowolenia wychwytywane przez jednostki wybitne i przyciągane przez nie niezwykłą siłą politycznej grawitacji zaczęły formować się w podziemny ruch oporu. Właśnie w tym podziemiu znalazło się teraz miejsce dla monarchistów, których poglądy zaczęły coraz bardziej przypadać do gustu Sarmatom, nawet tym, którzy początkowo uznali je za blade i bez wyrazu.

Kiedy już wydawało się, że nic nie jest w stanie zaszkodzić rosnącej pozycji Ligi wśród ludu przydarzyła się impreza z okazji 7 rocznicy powstania Sclavinii.

- Co to według Ciebie jest? - wrzasnął von Hohenzollern rzucając poranne wydanie Gońca Czarnoleskiego wprost na biurko posłanki Rhianny.

- A co ma być? - zapytała beznamiętnie kobieta przyglądając się swojemu zdjęciu na okładce. Suknia w której pojawiła się na rocznicy godna była takiego wyróżnienia. - Powinniśmy się cieszyć, że w końcu trafiliśmy na okładkę!

- Na okładkę? Bez majtek? - partyjny kolega poczerwieniał ze złości. - Tak to Ty kochana możesz na koncertach świecić swoimi wdziękami, ale nie na imprezie na której występujesz jako przedstawiciel sejm! Tak po prostu nie można!

- A niby dlaczego? Jak inaczej chcesz dotrzeć do ludzi z naszymi postulatami? Dzięki temu, że nie mam majtek moje zdanie trafiło na okładkę! To zdanie jest ważne a teraz zostanie usłyszane przez tłumy. Potrafisz dotrzeć do nich w lepszy sposób?

- Avril, weź jej coś powiedz - zaapelował do właśnie wchodzącego do pokoju kolegi partyjnego Fryderyk. Avril rzucił okiem na okładkę.

- Przecież jest ocenzone to co mogłoby być niestosowne - rzucił od niechcienia. - Zresztą dajcie spokój już z tymi bzdetami. Mamy poważniejszy problem.

- Zapalisz? - zapytała podsuwając mu paczkę papierosów. Sama odpaliła jednego z nich i przez dłuższą chwilę zdawała się nie zwracać uwagi na nic poza dymem unoszącym się leniwie w górę. - Dlaczego wszystkie puby w tym mieście są takie same?

- Wielkie Oczy to miasto przemysłowe, mało kto zwraca tu uwagę na to, jak co wygląda. Liczy się, że działa - wytłumaczył przypalając swojego papierosa Represjonista.

- Czy to samo tyczy się ludzi?

- Jeśli chodzi Ci o to, czy jesteśmy tu bezpieczni, to spokojnie, możesz zdjąć ciemne okulary. Nawet jakbyś miała nad głową neon z nazwiskiem ci zapracowani ludzie nie zwróciliby na Ciebie uwagi. - niewiele myśląc sięgnął w jej stronę i zdjął zasłaniając połowę jej twarzy okulary. Uwielbiał jej ciepłe oczy - zupełnie takie jak dawniej, gdy nie była taką zimną zołą. Szybko pożałował swojej lekkomyślnej decyzji. - Kto Ci to zrobił?

- To głupota - zaśmiała się szybko chowając wielkiego czarno-fioletowego siniaka za zasłoną modnych okularów.
- Powiedz kto - upierał się.
- Daj spokój, mamy ważniejsze sprawy na głowie. Poza tym musisz mieć czysty umysł by odpowiednio realizować nasz plan. Nie możesz wiedzieć, który z Twoich kolegów to zrobił. Nie będziesz się zachowywał naturalnie względem niego. - wspomnienie pięści uderzającej delikatną skórę wywołało drżenie ciała Monarchistki, jednak gdy zobaczyła jego reakcję upewniła się, że było warto. Całe szczęście na dłoni nie zostały żadne ślady. Z tego byłoby trudniej się wytłumaczyć.

Przez chwilę siedzieli w ciszy. Barman przyniósł zamówione wcześniej kieliszki z wódką. Wypili je w milczeniu, każde pochłonięte własnymi myślami.

- A jak się mają nasze sprawy - zapytał gdy w końcu opanował złość.
- Świetnie. Ludzie powoli zaczynają mieć dość partii rządzącej.
- A księcia?
- Jest im obojętny, ale nie podoba im się, że zamiast reagować w sytuacji tak szkodliwych rządów pozostawił kraj samemu sobie.
- Czyli elekcja wisi w powietrzu?
- Na razie jesteśmy jeszcze daleko od tego celu, ale niewątpliwie zmierzamy w dobrym kierunku.

Część 4: Zza chmur

Ciemne chmury zawisły nad Sarmacją. Deszcz padający od wielu dni dał się we znaki mieszkańcom nawet najsuchszych regionów Tropicany. Sytuacja polityczna powoli traciła impet. Wytracała tempo. Stabilizowała się na znanym wszystkim poziomie - gdzieś poniżej tafla wody. Z całego tego zubożenia wynurzała się postać kanclerza, który czy to z konieczności czy z zamiłowania, zaczynał spełniać funkcje całego rządu. Jeździł po całym kraju, wysłuchiwał narzekania narodu i starał się każdemu jakoś ulżyć w jego cierpieniu. Obraz, jaki sobą prezentował podobał się części społeczeństwa, choć druga zarzucała mu właściwości chorągiewki. Bez względu jednak na to, jaka była prawda, Torped zyskiwał na popularności gdy cała reszta Represji raczej leciała w sondażach na łeb, na szyję.

Wizyta Kanclerza w Nadziei była kwestią czasu, dlatego kiedy pewnego wyjątkowo paskudnego poranka stanął w drzwiach rezydencji państwa Norvegicus-Chojnickich nikogo to nie zdziwiło.

- Witaj Jaśnie Oświecona - zawołał widząc gospodynię.
- Diuku Kanclerzu, to oświecenie strasznie mnie postarza - zażartowała na powitanie Calisto po czym zaprosiła gościa do środka.

Sala w której małżeństwo przyjęło znamienitego gościa była jasna i ciepła. Zupełnie inna od świata za oknem. W powietrzu unosił się zapach perfum diuczesy i świeżo parzonej kawy. Kanclerz z radością poczuł ciepło napoju rozgrzewającego jego zmarznięte ciało.

- Jak się zapewne domyślacie, nie przyjechałem tu tylko na kawę.
- Ciasto oczywiście też będzie. Właśnie kończy się piec - pomimo pogody Rattus miał bardzo dobry humor. Zainteresowanie zawodowe jakim darzył go Kanclerz wyraźnie poprawiało mu nastrój.
- W takim razie na pewno przyda się i butelka kukulicy - zaśmiał się Mikołaj rad, że rozmowa toczy się w tak naturalnym, pozbawionym spieć tonie. Utrzymywali go przez znaczną część rozmowy, popijając kukulicę i zajadając się wypiekami gospodyni. Kiedy w końcu trzeba było przejść do polityki cała trójka była dość mocno rozluźniona.

- Chciałbym wykorzystać Rattusa... - zaczął Kanclerz, co Calisto skwitowała nagłym, barwnym atakiem śmiechu.
- Chodziło mi o wykorzystanie Twoich zdolności - sprostował nieco speszony Torped.
- A do czego konkretnie chciałbyś je wykorzystać? - zapytał zupełnie trzeźwo nie do końca trzeźwy wicehrabia.
- Właściwie to nie mam jeszcze skonkretyzowanych pomysłów, ale Twoje umiejętności przydadzą się nam w Represji z pewnością, w rządzie znaczą.
- To ja może nie będę Wam przeszkadzać - powiedziała Calisto i z uśmiechem udała się w stronę drzwi.
- Calisto ty też...
- Mnie straciliście dzięki retoryce Leszczyńskiego - ucięła z uśmiechem, nie do końca poważnie, po czym wyszła z pokoju.

- Co Ty tu robisz? Oszalałeś?
- Musiałem Cię zobaczyć.
- Tę banalną śpiewkę zostaw dla głupiutkich pańienek. Znamy się nie od dziś. Czego chcesz?
- Nazwisko.
- Jakie nazwisko?
- Tego, który Cię uderzył.
- To zamknięta sprawa, a teraz znikaj.
- Książę zamierza abdykować - wyszeptał, a jego słowa wpadły przez zmniejszającą się szparę między drzwiami a futryną. Kobieta zawahała się przez chwilę, po czym wpuściła gościa do mieszkania.
- To co z tą abdykacją? - spytała zniecierpliwiona. Gdy nieoczekiwany gość zajął wygodne miejsce w fotelu.
- Właściwie to na razie jeszcze o tym nie mówi, ale rozważa powołanie Regenta.

- Ty podstępny... - zasyczała zniecierpliwiona kobieta - Narażasz nas na wpadkę z tak błahego powodu?
- Jak nie zaczniesz być miłsza, to sam Cię wydam.
- I co później? Będziemy dzielić się przywilejami banity? Proszę... - Monarchistka nie lubiła ludzi, którzy jej grozili. Bardzo ich nie lubiła. I chociaż darzyła Represjonistę szczerą sympatią po raz pierwszy zaczęła się zastanawiać, czy w ogóle jest on do czegokolwiek potrzebny.

Część 5: Zew krwi

Monarchistka siedziała w paskudnej spelunie przy kuflu zimnego piwa. Wokół niej przepychali się przepoceni, cuchnący czosnkiem i przeżartym alkoholem mężczyźni, ona jednak zdawała się nie zwracać na nich uwagi. Czekala.

Kiedy do pomieszczenia wszedł ten, z którym była umówiona serce zabiło jej szybciej. Kropelki złotego potu wystąpiły na czoło i dumnie wyeksponowany dekolt. Z tego miejsca nie było już odwrotu. Wiedziała to witając się z potężnym rycerzem. Jeśli źle oceniła jego chęć wzbogacenia się i cenę jutro jej głowa zawisnie na bramie Grodziskiej.

- Dziewko! - rycerz przywołał jedną ze służek karczmarza po czym zamówił 3 kufle najlepszego piwa, dorodną golonkę w kapuście i 3 pstrągi faszerowane ziołami. Jadł, a właściwie żarł w milczeniu, pożądliwie spoglądając w stronę monarchistki. Ta zaś w zamyśleniu, lekkim roztargnieniu, z właściwą sobie gracją i elegancją popijała złoty napitek i przygotowywała w głowie plan awaryjny, na wszelki wypadek.

- Aaaa - westchnął zaspokoiwszy głód i pragnienie rycerz. Jego potężna dłoń rąbnęła z impetem w stół a z głębi trzewi wydarło się głośnie i donośne beknięcie - To czegoż sobie życzysz jaśnie pani?

- Chcę dać Ci możliwość znacznego powiększenia majątku.

- Jak znacznego?

- 500 000 libertów.

- Spora sumka - zasyczał przebiegle rycerz, a na jego twarzy pojawił się najpaskudniejszy uśmiech jaki kiedykolwiek widziała monarchistka. - Domyślam się, że nie otrzymam jej za darmo.

- Za drobną przysługę - wyszeptala wdzięcząc się do niego mimo niechęci i obrzydzenia jakie w niej wywoływał.

- A cóż to za przysługa?

- Chcę żeby ten człowiek zginął - wyszeptala mu do ucha drżącym głosem. Spod dłoni, którą właśnie bezczelnie położyła na jego udzie wysunęło się zdjęcie jednego z posłów.

- To moja pani będzie Cię kosztowało znacznie więcej - odpowiedział w taki sposób, że nie mogła nie zrozumieć jego intencji. Dekolt zadziałał - westchnęła w duchu.

- Połowa teraz, druga połowa i... premia... po wykonaniu zadania.

Rycerz schował sakiewkę za pazuchę, popatrzył jeszcze przez chwile lubieżnie na swoją zleceniodawczynię po czym rozpalony i żądny krwi wyszedł z karczmy i udał się w sobie tylko znanym kierunku. Monarchistka westchnęła z ulgą, chociaż świadomość, że w każdej chwili może zostać zdradzona przez rycerza nie dawała jej spokoju.

Księżę jak zwykle zamiast na w sali tronowej przebywał w ukochanych lasach. Brakowało mu czasów, gdy był Leśniczym w obrębie Torfowiska Koronnego dlatego wymykał się z pałacu kiedy tylko miał taką możliwość. Tym razem było tak samo. Wabiła go cisza lasu i żądza polowania. Nie zwracając uwagi na problemy finansowe kraju zebrał kwiat swego rycerstwa i wyruszył zabijać dziki, jelenie i co tam mu wpadnie przed łufę.

Połowanie trwało już kilka dni. Mężczyźni biwakowali w rozbitym w gąszczu obozie, pili, zabawiali się z tymi, którzy się napatoczyli a następnie towarzyszyli księciu podczas jego eskapad w poszukiwaniu zwierzyny.

W kręgu możliwych dostępujących tego zaszczytu znalazł się również i nasz Represjonista. Niczym uzdolniona zielarka sączył truciznę wprost do ucha Jego Księżęcej Mości. Choć niezwykle ostrożne i pięknie ubarwione, jego słowa próbowały nakłonić Księcia do powołania Regenta. W końcu byłoby to doskonałe rozwiązanie dla mężczyzny tak kochającego las i tak nienawidzącego napuszonego dworskiego towarzystwa.

Pomimo całego uroku Represjonisty i jego złotego języka monarcha ani myślał dzielić się władzą. Niech rząd i sejm robią co chcą - byle tylko korona należała do niego. Represjonista, który o władzy książęcej miał zupełnie inne zdanie nie mógł przypatrywać się w spokoju takiemu niszczeniu wizerunku władzy książęcej. Musiał działać.

Kiedy przejeżdżali krawędzią stromego urwiska Represjonista rzucił pod nogi książęcego konia gumowego węża. Spłoszony wierzchowiec stanął dęba zrzucając JKM wprost w otchłań. Na szczęście książę zdołał złapać splątane, zwisające korzenie. Represjonista zeskoczył z konia i rzucił się na pomoc monarsze. Chwytał go za ręce i już, już prawie go wyciągnął, gdy JKM wysliznął się z rąk swojego wybawcy i poleciał w dół. Represjonista wstał jak oparzony, szybko schował gumowego węża do kieszeni i począł wzywać pomocy. Nie zważając na niebezpieczeństwo pomknął w kierunku leżącego monarchy. Musiał być przy nim jako pierwszy.

Część 6: Raz, dwa, trzy pionkiem jesteś ty

- Niewątpliwie udało nam się rozruszać nieco skostniałe społeczeństwo - zauważył markiz Leszczyński usadzając się w wygodnym fotelu. Pokój klubu parlamentarnego Represji przypominał salony w Pałacu Książęcym nic więc dziwnego, że urzędujący w nim posłowie zaczęli czuć się jak książęta.

- Racja. Widać lud potrzebuje mieć jakiegoś wroga - wtórował Czuguł-Chan, który ostatnimi czasy zaczął przełamywać początkującą nieśmiałość wynikającą z piastowanego przez niego stanowiska i rozlicznych żartów na temat uciech, jakim mógł sekretarzować.

- Nienawisć do nas raczej nie pomoże nam zdobyć władzy - zauważył wchodzący właśnie do pokoju Torped. Kanclerz podszedł do biurka Helwetyka i położył na nim białą kopertę, którą odebrał woźnemu. Koperta była adresowana do JKW, nie posiadała natomiast żadnej informacji na temat nadawcy, żadnego stempla, znaczka, niczego. Kto jednak przejmowałby się białymi kopertami - fani lub szantażyści - zaśmiał się.

Romański od dłuższego czasu siedział w ciszy. Rozmyślał o wydarzeniach ostatnich dni, analizował, wnioskował, przygotowywał się do spotkania „na szczycie” - czyli w gronie Represji właśnie. Kopertę wziął do rąk jakby machinalnie, od niechcenia. Otworzył, wyjął kartkę, przeczytał, rzucił na biurko i rozpoczął spotkanie klubowe. Po godzinie podsumowywania ostatnich dokonań, rozwodzenia się nad głupotą ludzką doprowadzającą do referendum i poszukiwania sposobu na zamknięcie ust uciążliwym krytykom, wszyscy mieli już dość. Na szczęście zadzwonił telefon, dając rozmówcom chwilę wytchnienia.

Helwetyk odłożył słuchawkę i przez dłuższą chwilę siedział w milczeniu. W końcu jednak przywołał swoich kolegów i wyszeptał, jakby bał się, że głośniejsze wyjawienie treści rozmowy byłoby nie na miejscu:

- Dzwonili ze szpitala. Próbowali wybudzić Jego Książęca Mość ze śpiączki farmakologicznej. Bezskutecznie.

- Wygląda na to, że będzie nam potrzebny nowy książę.

- Dopóki JKM żyje, raczej to nie przejdzie.

- Tak czy siak, ktoś rządzić musi - zauważył Krzysiek.

- Mamy kanclerza. Książę i tak mało się udzielał. Dla nas to nic nie zmienia.

- Niby tak, ale stan JKM jest krytyczny. Jeśli nie uda się go uratować będziemy mieli wolną elekcję. Potrzebujemy kandydata - zauważył Helwetyk.

- No raczej nikt z nas się nie przebije - Torped przyglądał się uważnie badaniom SOBOSu dotyczącym poparcia społeczeństwa dla poszczególnych polityków w KS.

- Z nas nikt - zgodził się marszałek. - Potrzebujemy kogoś, kto budzi zaufanie publiczne a jednocześnie pozwoli nam się zmanipulować.

- Masz kogoś konkretnego na myśli?

- Yhym...

Poza gmachem sejmu nie było zbyt przytulnie. Padał deszcz. Wiało. I w ogóle człowieka ogarniało wielkie zniechęcenie gdy tylko pomyślał o wyjściu na ten wygwizdów. Leszczyński nie miał jednak wyboru. Czarnolas również potrzebował władz. Kantyna pusta, na ulice wyszedł zbuntowany lud, lada moment dojdzie do przewrotu. Musiał się tam dostać i to jak najszybciej.

Jak na złość rządowa limuzyna gdzieś się ulotniła, a taksówkarze jakby na złość nie zatrzymywali się przed przemokniętym posłem. Gdy markiz Leszczyński zaczął już tracić nadzieję tuż przed jego nosem zatrzymał się czarny mercedes. Kierowca właśnie wybierał się do Czarnolasu.

- Cóż za szczęśliwy zbieg okoliczności - zauważył.

- Doprawdy - przytaknął Leszczyński. Nie lubił jeździć z nieznajomymi. Tym razem jednak nie miał wyboru. - A jakież to interes wiedzie Pana do Czarnolasu?

- Mam wysledzić i złapać jakiegoś Wiewióra, czy coś takiego - zaśmiał się nieznajomy. I ten śmiech, taki ciepły

i przyjazny, pozwolił markizowi nieco się rozluźnić. Dalsza rozmowa potoczyła się już w znacznie przyjaźniejszym tonie i w miłej atmosferze.

Kiedy zatrzymywali się w środku lasu poseł nawet nie zwrócił na to uwagi. Założył od razu, że kierowca potrzebuje w krzaczki za potrzebą. Jakież było jego zdziwienie gdy nagle tuż przed oczami pojawiła mu się nieprzenikniona czerń wnętrza lufy Walthera.

Nieznajomy wyciągnął Leszczyńskiego z samochodu i poprowadził go głęboko w las. Markiz czuł, że to jego ostatnia droga. Na jej końcu czekała ponura śmierć. Nieznajomy jednak bardziej niż mordem fascynował się katowaniem. Zamiast pociągnąć za spust pobił posła do nieprzytomności. Bezwładnego obdarł z szat, poranił i zepchnął w dół z urwiska.

- Wilki dokończą dzieła - zaśmiał się paskudnie wracając do samochodu.

Monarchista siedziała w obskurnym pokoju jakiegoś podrzędnego motelu. Na końcu świata, gdzie nikt nie był w stanie jej rozpoznać. Czekala na dobrą wiadomość i na wynajętego przez siebie rycerza. Kiedy w końcu pojawił się w drzwiach aż drgnęła z podekscytowania.

- Udało się?

- A czemu miałyby się nie udać? Śnięty raz na zawsze. Wilki zatrą ślady.

- Wspaniale - ucieszyła się Monarchista. Od ich poprzedniego spotkania do teraz martwiła się, że najemnik nie tylko nie wykona jej polecenia, ale jeszcze zdradzi ją i wówczas żadnymi sposobami nie ocali swojej ślicznej główki. Jakąż poczuła ulgę gdy cała sprawa się zakończyła. No, prawie zakończyła.

- Przyszedłem po swoją zapłatę.

- Proszę - monarchistka podała mu białą kopertę, jednocześnie modląc się by od razu przeszedł do deseru. Tak jak przypuszczała, mężczyzna rzucił kopertę w kąt nawet nie sprawdzając jej zawartości i natychmiast przystąpił do amorów. Nie były to jednak romantyczne umizgi, a brudna i brutalna żądza. Monarchistka darła się w niebo głosy gdy zdierał z niej ubranie i kładł się na niej. Nie musiała nawet udawać. Naprawdę się bała. Wystarczyło, żeby jej plan przesunął się w czasie o kilka minut, a ta bestia się do niej dobierze.

Na szczęście Represjonista pojawił się na miejscu punktualnie. Widząc, że jego przyjaciółkę gwałci jakiś opryszek bez chwili zastanowienia chwycił jedną z leżących przed motelem cegieł i wparował do pokoju w takim szale, takim pędem, że rozgrzany chuciami opryszek nawet nie zdążył podnieść się z łóżka nim cegła wbiła się w jego wielki łeb. Dla pewności Represjonista powtórzył ruch jeszcze kilka razy po czym zrzucił martwe cielsko na ziemię i przytulił rozedrganą monarchistkę.

- Polityka chyba jednak nie jest dla takich delikatnych niewiast - wyszeptał wycierając jej łzy.

Część 7: Znowu kłopoty

Rihanna siedziała w swoim pokoju w gmachu sarmackiego budynku sejmowego i w ciszy przeglądała projekty ustaw zaproponowanych przez Represję. Zbliżało się kolejne posiedzenie i posłanka chciała być dobrze przygotowana. Nic więc dziwnego, że dokumenty były całe pokreślane i pełne kolorowych komentarzy i propozycji zmian. W takim właśnie stanie - pochłoniętą pracą - zastał ją nieoczekiwany gość, który nagle, cichutko wśliznął się do jej pokoju.

- Skrupulatna jak zawsze - stwierdził cicho i delikatnie Paulus. Dziewczyna spojrzała na niego zdziwiona.
- A skąd Ty się tu wziąłeś? Słyszałam, że wyjechałeś za granice z jakimiś ważnymi, osobistymi sprawami.
- Nie wierz we wszystko co słyszysz.
- No dobrze. W Twoje prywatne sprawy nie będę się wgłębiała. Masz do mnie jakąś sprawę?
- Chce cię ostrzec - wyszeptał rozglądając się niepewnie po pokoju. Bał się, że mogą być podsłuchiwni, że ktoś może ich podglądać. Wiedział ile ryzykuje przychodząc tu, ale nie mógł zostawić swoich przyjaciół na pastwę losu.
- Ostrzec? Przed czym?
- Ten mój wyjazd to fikcja - wyszeptał jeszcze ciszej. - Zmusili mnie do tego. Zagrozili, że jeśli nie zrezygnuję z pełnionych funkcji i nie wycofam się z polityki na jakiś czas znajdą mnie i zabiją.
- Ale kto?
- Żebym ja to wiedział... - westchnął. - Przyszedł do mnie z tą informacją jakiś czarno odziany nieznajomy. Obcokrajowiec zapewne, ale jestem przekonany, że opłacany przez kogoś z naszych.
- Przez Represję? - Rihanna nie ufała im od samego początku. Zawsze widziała, że partia rządząca chce zniszczyć wszystkich, którzy byli w opozycji. Paulus nie odpowiadał, ale to w zupełności jej wystarczyło - Nie wycofam się! - stwierdziła w końcu

- Jak to nigdzie go nie ma? - Hewetyk wychodził z siebie. Od kilku dni nie mogli się skontaktować z Leszczyńskim. Represja ruszyła wszystkich swoich zwolenników, wszystkie podległe jednostki, wszystkie znajomości. Za informację o zaginionym przewidziano niezwykle wysoką nagrodę. Nic to jednak nie dawało. Markiz wyruszył w podróż do Czarnolasu i przepadł. Jak kamień w wodę. Fakt ten, szczególnie biorąc pod uwagę fakt, że Piotr Grzegorz wędrował gdzieś po bezdrożach v-świata, był Represji wybitnie nie na rękę. Leszczyński oznaczał większość w sejmie. Bez niego nie mieli szans na przeprowadzenie reform, które uważali za niezbędne.

Cisza jaka zapadła w pokoju była przerażając i gęstniała z minuty na minutę. Była jak trujące opary wdzierające się do płuc i serc zebranych. Paraliżowała ich, ogłupiała, mamiła. Kiedy w końcu przerwały ją skrzypiące drzwi wszyscy przyjęli to z westchnieniem ulgi. Z wdzięcznością spojrzeli na wchodzącego pospiesznie do pokoju MAPa.

Kanclerz wyglądał jak widmo. Jego blade oblicze przecinały strugi potu żłobiące w zakurzonej twarzy liczne bruzdy. Ubranie Mikołaja również pozostawiało wiele do życzenia. Liczne plamy, dziury i zapach, który ciężko było znieść nawet właścicielowi zdradzały, że mężczyzna przeżył w ciągu ostatnich godzin coś strasznego.

- Znaleźliśmy go - wysapał z trudem łapiąc oddech.
- Żyje?
- Jeszcze tak, ale nie wiem jak długo.
- K@#wa! - zaklął iście wandejsko Romański - Wyślijcie wszystkich dostępnych ludzi na poszukiwanie JKW Piotra Grzegorza! Jeśli Leszczyński nie przeżyje, będziemy potrzebowali jego natychmiastowego powrotu.

- Jakże się cieszę, że Wasza Książęca Mość odzyskuje siły - wykrzyczał na przywitaniu Represjonista. Jego radość

nie była wcale udawana. Dobrze przemyślał ruch z gumowym węzłem. Wiedział, że Księżę nie był świadomy tego, co spłoszyło jego konia.

- Witam mojego wybawcę - Tomasz Ivo Hugo starał się odpowiedzieć równie radośnie, chociaż doznane obrażenia znacznie mu to uniemożliwiały. Represjonista dowiedział się od lekarzy, że Księżę ma połamane żebra, kości prawej nogi i prawej ręki. Wiedział też, że doznał lekkiego wstrząśnienia mózgu.

- Wasza Księżęca Mość znacznie przecenia moje zasługi. Ja po prostu zrobiłem to, co zrobiłby każdy poddany.

- Oj, nie każdy, nie każdy. Mało jest ludzi, którzy zaryzykowałiby swoje życie by ratować nieuważnego monarchę. Wiedz, że jestem Twoim dłużnikiem.

- Powrót WKM do zdrowia będzie dla mnie najlepszą nagrodą - zełgał Represjonista. W głębi duszy jednak zacierał ręce. Dzięki swojemu sprytnemu posunięciu zyskał potężnego sprzymierzeńca w swojej grze. Sprzymierzeńca, którego nawet ona będzie mu zazdrościć.

Część 8: Szach Mat

- Więc to prawda - monarchistka przyglądała się uważnie wypalanej słońcem twarzy Jego Księżęcej Wysokości.
- Znaleźli mnie i jednoznacznie dali do zrozumienia, że muszę wrócić - wyznał szczerze Piotr Grzegorz. - Dobrze mi było na tej włóczędze. Kiedy człowiek jest zdany na łaskę dzikiej przyrody przypomina sobie czym jest prawdziwe życie. I radość płynąca z jego przeżywania...
- Wiem co masz na myśli, drogi księżę.
- O nie... już nie księżę... Bo i cóż znaczy być teraz księciem? Byle kupa gnoju jest w tym państwie bardziej szanowana od monarchy.
- To prawda. To właśnie próbuję zmienić.

Pogrążyli się w ciszy. Grodzisk z daleka wyglądał niczym diament - skrzył się milionami barw na tle zasypiającego w ostatnich promieniach słońca kraju. Uwielbiali uciekać ze stolicy, od gwaru i smrodu miasta. Los chciał, że pokochali to samo miejsce. To tu się poznali. Tu rozmawiali godzinami, spierali się, śmiali, pili... Teraz gdy mieli dyskutować o przyszłości monarchii nie mogli spotkać się nigdzie indziej.

- Nie wiesz na co się porywasz - wyszeptał nagle, a jego głos dobiegał jakby zza światów. - Znienawidzą Cię, oplują, wyśmieją. Znienawidzisz ich, ten kraj, nawet samą siebie. Od chwili jak Helwetyk przekazał koronę ten tron jest przeklęty. Niszczy każdego kto na nim zasiądzie.
- Chyba najwyższy czas zdjąć tę kłątwe - uśmiechnęła się, jakby doskonale znała sposób na dokonanie tego obrządku.
- Jak - zapytał, choć w jego sercu już zapłonęła nadzieja.
- Dawno w tym kraju nie płonęły stosy - uśmiechnęła się, ale w jej twarz nie była już radosna. Czytał w niej teraz jak w otwartej księdze. Nie spodziewał się, że w tej delikatnej osobce znajdzie tyle siły, tyle determinacji i tyle potęgi. Oczyma wyobraźni już widział ją na tronie. Piękną, mroczną księżną, przed którą zegną się każde kolano. Zegną się lub zostanie odrąbane.

Leszczyński leżał na szpitalnym łóżku. Wyniszczone ranami i głodem ciało powoli zaczynało odzyskiwać dawną formę. Poseł wciąż jednak pozostawał w stanie śpiączki. Lekarz prowadzący zapewniał pozostałych członków Represji, że zrobią wszystko, by wybudził się jak najprędzej, ale oni doskonale wiedzieli, że lekarze nic już nie mogą w tej sprawie zrobić. Jedynie on mógł sobie teraz pomóc.

- Kto go tak urządził - wyszeptał Piotr Grzegorz widząc partyjnego kolegę z trudem trzymającego się życia.
- Nikt tego nie wie. Tylko on. Problem w tym, że jego w chwili obecnej nie bardzo można zapytać.

Piotr Grzegorz nie znał planów i dotychczasowych poczynań swojej przyjaciółki, ale teraz, gdy patrzył na bezwładne ciało Henryka przyszyły mu na myśl płonące stosy. I pomimo iż lubił Henia, nie mógł powstrzymać podziwu jaki wzbudziła i w nim jej przebiegłość.

- Sam widzisz, dopóki Henryk się nie obudzi będziemy potrzebowali Cię w sejmie. Tylko pamiętaj - wszystkie ustawy przyjmujemy jednogłośnie.

- Wybraliście ich, a oni doprowadzili Was na skraj upadku. Obiecywali wielkie zmiany, a mamy kryzys w gospodarce. Zapowiadali ożywienie aktywności, a mamy kolejną epidemię realizoy. Takich posłów wybraliście! To wszystko wina Represji! - JKW rozpoczął swój powrót do polityki w istic królewskim stylu. Już niedługo, już niedługo cała ta hołota zobaczy co znaczy władza. Co znaczy sprzeciwianie się jej. I poczuje krew, swoją własną krew przelaną za dotychczasowe winy!

Część 9: Do góry nogami

Tik-tak, tik-tak, tik-tak... tykanie zegara odbijało się echem w pustym pokoju. Jego dźwięk wzmacniały uderzające o szklany blat stołu łyży. Domek z kart rozpadł się na części składowe, karty walały się po całym pokoju, tak jak jej marzenia o tronie. Nigdy nie widziała w Aleksandrze zagrożenia. Kiedy zajął miejsce Buddusa w sejmie spodziewała się raczej zdobyć kolejnego sojusznika. On jednak zaskoczył ją do granic. Jeśli przeklęte referendum doprowadzi do zmiany władz będzie musiała na nowo organizować swoją gwardię. A jeśli do władz dojdą źli ludzie z peryferii Księstwa nie będzie miała szansy na swoje gierki aż do następnych wyborów. Nie mogła na to pozwolić.

- To chyba ja powinienem płakać - wyszeptał delikatnie wkładając jej w dłoń zebrane z podłogi karty.
- Wybacz, nie zauważyłam jak wszedłeś - odpowiedziała zmieszana, pospiesznie ocierając łyży.
- Nie masz za co przepraszać. Dobrze wiedzieć, że gdzieś w głębi istnieje jeszcze ta delikatna, krucha osóbka, jaką byłaś przed laty.
- Nie daj się zbyt ponieść wyobraźni. To że widzisz łyży na twarzy kobiety nie musi oznaczać, że jest ona krucha i delikatna. Przejdźmy lepiej do interesów. To cholerne referendum może wyrzucić kreowany przez mnie ład do góry nogami. Masz jakiś pomysł by do niego nie dopuścić?
- Jedyne co możemy zrobić, to sprawić, by nie znalazło się aż 11 osób, które by owo referendum poparły. Obawiam się jednak, że całkiem spora jest grupka szczekaczy, którzy czekali na taką okazję od chwili gdy zdobyliśmy większość w sejmie.
- Da się im zamknąć gęby?
- Niektórym zapewne tak, ale nie wszystkim. Niektórych ani liberty, ani groźby, ani nawet twoje wdzięki nie przekonają.
- Możemy zaognić sprawę Wandejską. Rozwiązanie unii pewnie nieco przerzedziłoby szeregi waszych przeciwników.
- Próbować zawsze możemy, ale bardzo delikatnie. Lepiej nie umazać sobie rąk tą sprawą. Szczególnie jeśli wziąć pod uwagę Twoje ambicje.

- Wasza Książęca Wysokość? - Rattus nie ukrywał zdziwienia gdy w drzwiach zajmowanego przez niego i Calisto apartamentu ujrzał Helwetyka.
- Witam wicehrabio. Mogę wejść?
- Jasne, zapraszam.
- Ostatnio trochę było sporów między nami, więc przyniosłem coś, na polepszenie, hmm, stosunków - Helwetyk wyciągnął zza pazuchy butelkę najlepszego rocznika Czarnoleskiej Kukulicy.
- Widzę, że muszę częściej dyskutować z WKW - zażartował Rattus. Helwetyk zaś zajął miejsce w fotelu i uważnie rozejrzał się po apartamencie - Jaśnie Oświecona małżonka w domu?
- Co za świnię podstępne - zahuczała jeszcze zanim otworzyła drzwi. Jej oczy płonęły szczerą wściekłością, a ciało drżało targane emocjami. Wparowała do pokoju rozogniona, cisnęła torebkę w kąt i miotając przekleństwami, jakich świat nie słyszał podeszła do jednej ze stojących w pokoju sztalug i zaczęła bazgrać farbami.
- Kochanie...
- Nie teraz, cholerne NIA podniosło mi ciśnienie, muszę się wyżyć...
- Ale mamy gościa - diuczessa odwróciła się jak oparzona, a widząc nieco speszonego Helwetyka nieco spuściła z tonu.
- To twoja wina Piotrze - zaśmiała się nieco nerwowo. - Gdybyś dalej panował nie mielibyśmy tych wszystkich problemów.
- Za to mielibyśmy inne - zaśmiał się książę senior podając Calisto kieliszek kukulicy.
- A co to za popijawa?
- Próbujemy z twoim małżonkiem znaleźć wspólny język.

- Lepiej poszukajmy wspólnego języka z NIA.
- Obawiam się, że może nam zabraknąć kukulicy...

Nowa ustawa o obywatelstwie wzburzyła tłumy, które nie zwracając uwagi na groźby i zakazy wyległy na ulice Grodziska i rozpoczęły głośny protest. Przedstawiciele władz zostali uwięzieni w gmachu Sejmu. Ochrona zabezpieczyła drzwi i okna, a oficjeli przeprowadzono do najbezpieczniejszych pomieszczeń.

Przedstawiciele zarówno partii rządzącej jak i opozycji zmuszeni zostali do siedzenia w swoim towarzystwie przez długie godziny. Początkowo tworzyli wrogo nastawione do siebie obozy, później przetasowali się według preferencji nie mających nic wspólnego z polityką, a pod koniec dnia zaczęli już nawet odkrywać, że mają niezwykle podobne poglądy na wiele kwestii. Nawet poseł Arped da Firenza, który doprowadził do niemałego zamieszania swoim wnioskiem o referendum rozmawiał teraz w najlepsze z przedstawicielami Represji.

W miarę jak atmosfera w gronie polityków się uspokajała, na ulicach wzmagaly się zamieszki. Służby porządkowe nie były w stanie opanować rozwścieczonych ludzi. W ciemniejszym powietrzu zaświeciły koktajle Mołotowa. Z gwaru ludzi przebijał się co jakiś czas huk wystrzału. Wszystko wskazywało na to, że lada moment tłum przejmie kontrolę nad sytuacją, zrówna Sejm z ziemią i wybije co do nogi wszystkich, którzy mieli z nim cokolwiek wspólnego.

W cieniu nocy, wśród ludzi przemykali się ubrani na czarno najemnicy zza granicy. Podszeptowali ludziom separatystyczne hasła, zachęcali do zbrodni, buntu, mordów... Rzucali ziarno nienawiści na nadto podatny grunt niezadowolenia.

Okna Pałacu Książęcego wyglądające na główną arterie stolicy cały czas pozostawały martwe mimo iż wytrawny obserwator dostrzegłby w nich smętnie snujący się cień. JKM mógłby uspokoić tłum swoim ciepłym słowem i łagodnym sposobem bycia. Nie spieszył się jednak z interwencją. Doskonale zdawał sobie sprawę z faktu, że posłom należy się nauczka, kara za dotychczasowe winy. Sytuację nakreślił mu aż nazbyt wyraźnie jego najlepszy przyjaciel - człowiek, który uratował mu życie - Represjonista.

Część 10: Razem i osobno

„Książę niemyym świadkiem buntu”, „Patrzył i nie reagował”, „Monarcha przyklaskuje protestującym” - agencje prasowe całej Sarmacji poświęcały główne artykuły wydań na opis krwawego protestu pod gmachem sejmu. Zdjęcie JKM Tomasza Iva Huga przyglądającego się spokojnie trwającym zamieszkom pojawiło się na okładce każdej gazety. W wyniku zamieszek zginęło 11 mieszkańców Księstwa, wielu odniosło poważne rany. Gwardia, by opanować sytuację, zmuszona była do użycia granatów dymnych i armatek wodnych. W pobliżu miasta czekały oddziały wojsk dowodzone przez samego Hetmana. Setki żołnierzy gotowych w każdej chwili wejść do miasta i rozprawić się z protestującymi. Na szczęście obyło się bez ich interwencji.

Dziś, gdy stolica przypomina wysypisko śmieci, a gmach sejmu gruzowisko pojawiają się pytania o taki stan rzeczy. Teorii jest wiele, ale wszyscy bez wyjątku zgadzają się co do tego, że gdyby tylko książę z niemej postaci w oknie przemienił się w monarchę wychodzącego do ludzi rozlewu krwi by nie było. Na salonach coraz wyraźniej dało się słyszeć pomruki niezadowolenia. Arystokracja powoli i ostrożnie oswajała się z myślą, że tron trzeba zwolnić. Nawet najbardziej zapaleni monarchiści zaczęli się zastanawiać, czy Jego książęca Mość oby za bardzo nie szkodzi monarchii.

Właśnie w tym kraju stojącym na pograniczu wojny domowej, w którym nawet monarchiści myślą o obaleniu księcia, ze śpiączki obudził się markiz Leszczyński. W głowie tłukły mu się setki myśli, a wśród nich wspomnienie mężczyzny w kapturze. Ryzyko jakie podejmował stając się jednym z głównych graczy centrali wydało mu się teraz po tysiącokroć większe niż na początku kadencji. Zastanawiał się, czy oby nie podjął go zbyt pochopnie.

- Leszczyński się obudził - Represjonista uważnie przyglądał się twarzy monarchistki.
- Powiedział coś?
- Pamięta tylko jakiegoś najemnika... Nic poza tym. Swoją drogą, nieźle go załatwiłaś?
- Ja? Oszalałaś? Uwielbiam Henia i jego prace... Swoją drogą, myślisz, że to ten sam najemnik - kobieta zatrzęsała się na wspomnienie obrzydliwego mężczyzny próbującego osiąść ją siłą.
- Jeśli tak, to ten spisek ma głębsze dno niż by się mogło wydawać.
- Co masz na myśli?
- Ktoś chce wybić najbardziej znaczących Sarmatów...
- Ja najbardziej znacząca? Ja i Heniu? To chyba lekka przesada.

W głębi duszy Monarchistka poczuła ulgę zdając sobie sprawę z faktu, że rozumowanie Represjonisty odpowiada jej oczekiwaniom. Powolutku, kreowała obraz mrocznej mocy, która zagraża krajowi. Widział ją już on, widzieli mieszkańcy Grodziska. Wiedziała, że niebawem pojawi się kandydat, któremu wszyscy bezspornie przypiszą wszystkie jej dotychczasowe postęпки. Kandydat, którego skazą bez procesu.

- Powiedz proszę - zaczęła po dłuższej chwili milczenia - jak wygląda nasza sytuacja przed referendum?
- Wybierzemy najlepszy termin, mamy nadzieję, że większość obywateli wyjedzie świętować z dala od stolicy. Wówczas mamy całkiem spore szanse.
- Przydałaby się jakaś rządowa propaganda.
- Jasne, ale to nie może wyjść od nas. Zbyt oczywiste. Prawie jak przyznanie się do tego, że postępujemy źle.
- Wykorzystajcie NIA. I tak wszystkim kojarzy się z rządem i choćbyście się nie wiem jak starali, łatwo tej łatki nie usuniecie. Teraz może się to przydać.
- Wątpię, czy to wystarczy...
- Od czegoś trzeba zacząć.

- Dlaczego występujecie przeciwko swojej partii? - Rihanna miała wielką ochotę przyłożyć komuś i to porząd-

nie. Małżeństwo Norvegicus-Chojnackich świetnie się do tego nadawało.

- Nie masz nic lepszego do zaoferowania na ten czas, droga Rihi...

- Skąd możesz to wiedzieć? Nie przychodzisz na spotkania, rządzisz się sama sobą. Nie masz zielonego pojęcia o polityce - zrugana Calisto uśmiechnęła się tylko pod nosem. Nie miała większej ochoty na sprzeczki wewnątrzpartyjne. Wybory zbliżały się wielkimi krokami. Z czy bez referendum. Próbowwała uświadomić to pozostałym, ale raczej z marnym skutkiem.

Avril przypatrywał się dziewczynom w milczeniu. Wiedział, że prędzej czy później skoczą sobie do oczu. Babskie temperamenty... Odezwał się dopiero, kiedy sytuacja między kobietami nieco się już rozluźniła.

- Rozmawiałem z Damianem. Według mnie, to referendum to tylko niepotrzebne zawracanie sobie głowy. Tak czy inaczej, projekt został zgłoszony i teraz powinniśmy się trzymać razem - jako partia.

- Jako partia powinniśmy pokazać, że jesteśmy cennym współpracownikiem i sporą siłą. Zgłosiliśmy wniosek o referendum - i dobrze. Niech Represja wie, że możemy ich odwołać w każdej chwili. Jednocześnie pokażmy im, że nie jesteśmy zaciętrzewieni, że nie kierujemy się zwykłą polityczną niechęcią, że dla nas liczy się przede wszystkim dobro tego kraju! - Rattus oczekiwał, że te słowa będą miały jakiś wpływ na załagodzenie sporu, mylił się jednak. Sytuacja się zaogniła. Calisto i Rihaanna za żadne skarby nie chciały kompromisu. Żadna nie chciała ustąpić nawet na centymetr. Dopiero Damian niosący w kubeczkach gorący kisiel dla obu pań zdołał nieco rozładować atmosferę i po chwili wszyscy śmiali się w najlepsze. Spokój jednak był tylko pozorny. Konflikty jaki zrodził się między kobietami nie załatwią byle żarty odwołujące się do walk w kisielu. Każda czuła się zbyt poważnym graczem, by ulec.

Część 11: Tik - tak

- Kreowanie wizerunku idzie Wam coraz lepiej - Monarchistka uśmiechnęła się do partnera podając mu kieliszek szampana. Ludzabrawął głos i postanowił dać Represji jeszcze jedną szansę. Mieli co świętować.
- A jak Tobie idzie zdobywanie tronu?
- Też coraz lepiej - jej oczy lśniły, nic nie mogło zburzyć jej szczęścia. Szczególnie, gdy uświadomiła sobie, że znajdzie dla Leszczyńskiego do odegrania rolę lepszą niż rola denata, w której próbowała osadzić go jeszcze nie tak dawno temu.

Teraz gdy Wandystan poszedł swoją drogą słońce nad Sarmacją zdawało się świecić jaśniej a ten dzień był wyjątkowo gorący. Nic dziwnego, że i oni zamiast spotykać się w murach czy podziemiach wybrali się na piknik. Pośród kwitnącego rzepaku i śpiewu ptaków dali się ponieść bąbelkom szampana, radości jaką odczuwali i pożądaniu z jakim walczyli od bardzo dawna. Najpierw splotły się ich dłonie, później usta, a na samym końcu ciała. Świat zawirował, zmysły oszalały... i właśnie wtedy wszystko prysnęło jak bańka mydlana - tuż przed nimi stanął człowiek! Nieznajomy, nieznaczący rolnik, który znalazł się w niewłaściwym miejscu w niewłaściwym czasie.

Serce zamarło w niej, jak pod wpływem mrocznego zaklęcia. Jak mogła być tak nieostrożna?! Bez chwili zastanowienia zrzuciła z siebie niedoszętego kochanka i sięgnęła do torebki. Nim zdążył zrozumieć, co się dzieje powietrze rozdarł przeraźliwy huk.

Tego popołudnia w pokoju Represji można było powiesić siekię w powietrzu. Zagęszczał je dym papierosowy i napięcie pomiędzy poszczególnymi członkami partii. Od chwili gdy postanowili działać razem wiedzieli, że najdzie chwila, gdy ich drogi się rozejdą. Poróżnił ich już wniosek o referendum o odwołanie Sejmu. Obwiniali siebie nawzajem. Każdy uważał się za wzór wszelkich cnót, swoich współpracowników zaś, za wrzody na organizmie Sarmackim.

Wszystko to jednak było niczym do chwili aż wybuchł konflikt inżynierów. Każdy z nich miał nieco inne podejście do tworzenia systemów użytecznych społecznie. Każdy miał swoją wizję i przeświadczenie, że tylko jego opcja jest tą jedyną słuszną. W chwili gdy udało się rozwiązać jeden problem pojawiało się pięć kolejnych. W końcu priorytety zostały zatracone, porozumienia zerwane, a nowe sojusze majaczyły na horyzoncie. A były to sojusze międzypartyjne!

- Słyszałem o Twoim kontrakcie z Avriem - Helwetyk patrzył zimno na Czuguł-Chana. W grę wchodziły miliony libertów, które członkowie NIA mieli zamiar zdobyć na przekręcie z Systemem Gospodarczym. - Myślisz, że naród będzie na tyle głupi by dać się nabrać drugi raz?
- Na unię z Wandystanem poszedł bez mrugnięcia okiem, więc raczej nie mam zbyt dobrego mniemania o jego... rozwadze.
- Nie możemy ciągle traktować ludzi jak debili. Nie dość Ci referendum? - Leszczyński miał już dość gładzenia programistów, którzy najwyraźniej zapomnieli po co sięgnęli po władzę - Myślicie, że łatwo jest stać przed rozjuszonym tłumem uzbrojonym w zepsute pomidory i stare jaja i bronić Was i Waszych racji gdy się ma w świadomości, że jesteście niczym więcej jak tylko rozwydrzonymi mazgajami?
- Kogo nazywasz mazgajem, kmiecie? - Krzysztof napuszył się jak paw - Wyciągnąłem Cię z szamba i mianowałem zarządcą swoich włości, a Ty tak mi się odwzięczasz?
- W większym głównie niż to, w którym mażesz mnie teraz nigdy nie pływałam...

Kłótnie zdawały się nie mieć końca - bliska współpraca sprawiła, że świat przewrócił się do góry nogami. Nie było już współpracowników z Czarnolasu, przyjaciół z Książęcych bankietów, ani nawet zimno skalkulowanych układów. I właśnie w chwili, w której wydawało się, że z błękitnego nieba runie wprost do pokoju Represji grom

rozległo się donośnie pukanie. Cała piątka zebranych dżentelmenów zebrała się do kupy w ciągu zaledwie kilku sekund i powietrze zadźwięczało serdecznym zaproszeniem skierowanym w stronę nieznanego gościa.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzam szanownym panom posłom - Premier Gellonii i Starosarmacji wyglądała na nieco zmieszaną.

- Ależ skąd szanowna pani premier - odezwał się najmilej jak potrafił diuk Czuguł-Chan.

- Och, tak się cieszę - diuczessa wyraźnie odetchnęła z ulgą - Czy zechcieliby Panowie wybaczyć mi tę niestosowną prośbę, ale bardzo chciałabym porwać na dosłownie 10 minut przedstawicieli mojej prowincji? - zwróciła się do Kanclerza i Jego Księżęcej Wysokości Piotra II Grzegorza.

- Ależ oczywiście, droga pani. Właściwie już skończyliśmy zebranie więc możecie omówić sprawę w naszym pokoju - Jego Księżęca Wysokość uśmiechnął się przyjaźnie, choć wnikliwy obserwator zauważyłby, że był to uśmiech maskujący zmęczenie i irytację. Calisto znała ten uśmiech, sama miała go w wachlarzu uśmiechów przeznaczonych dla opinii publicznej. Ukłoniła się więc i pożegnała kanclerza i JKW najmilej jak potrafiła.

Gdy drzwi do pokoju zamknęły się a w dali ucichł odgłos kroków odchodzących członków Represji premier zdecydowała się wyjawić przedstawicielom GiSu cel swojej wizyty.

- Gwardia Grodziska przechwyciła transport pieniędzy przewożony przez najemników do jednego z naszych Obywateli - powiedziała bez zbędnego wstępu.

- Do kogo miały dotrzeć pieniądze? - zapytał zdziwiony Leszczyński.

- Właściwszym pytaniem byłoby: za co miały być te pieniądze - zauważył Helwetyk.

- Pieniądze miały być za zmianę miejsca zamieszkania i sprzedanie informacji o planach rozwojowych naszej prowincji.

- To my mamy jakieś plany rozwojowe? - właściciel Czarnolasu zapytał z przekąsem. Wciąż w pamięci miał faux pas premier z obchodów Rocznicy Powstania GiSu i wizytacji JKM. Calisto udała, że nie słyszy uszczypliwości. Odczekała chwilę po czym wręczyła zgromadzonym zaproszenia na uroczysty obiad w posiadłości Norwegicósów-Chojnackich.

- Mam nadzieję, że pojawicie się tam wszyscy - uśmiechnęła się pojednawczo do Krzysztofa - mamy kryzys do zażegnania - po tych słowach ukłoniła się dwornie i opuściła pokój.

Część 12: Trucizna słodka jak miód

Spotkanie u Norwegicusów-Chojnickich zaczęło się punktualnie, chociaż goście zaczęli się schodzić już pół godziny wcześniej. Każdy chciał być lepiej poinformowany niż reszta. Calisto jednak kwitowała ich zapędy szczerym uśmiechem i zapraszała do ogrodu. A był to ogród przepiękny o tej porze roku - pełen różnego rodzaju kwiatów, krzewów i zakamarków, w których bez problemu można byłoby zniknąć, gdyby ktokolwiek miał taką ochotę. Wiatr przynosił z oddali zapach grillowanego mięsiwa, i każdy, kto tylko wchodził do ogrodu wszelkimi siłami musiał powstrzymać cieknącą ślinkę.

Kiedy cała gromada już się zebrała gospodyni poprowadziła gości w głąb posiadłości niezliczoną płataniną korytarzy. Na końcu tego labiryntu znajdowała się altana a przed nią bogato zastawiony stół i Rattus, zwinnie krzątający się koło grilla. Usiedli wszyscy, pojedli, popili i pomału od słowa do słowa przeszli do meritum.

- Coś się nasze tereny wyludniły ostatnio - smętnie zauważyła Calisto - człowiek dwoi się i troi, a ludziom ciągle źle.
- Nie bierz tego do siebie Cal. Ludziom po prostu nigdy nie dogodzisz - skwitował Leszczyński, zatapiając zęby w chrupiącym kawałku kurczaka świeżo ściągniętego z rusztu.
- Nie biorę. Po prostu znam ten mechanizm. Swego czasu zahaczył również o mnie. Obiecywano mi złote góry za zmianę samorządu.
- Czemu nie zmieniłaś - złośliwie przytknął gospodyni Czuguł-Chan.
- Tylko tu mam pewność, że żadna decyzja władz nie doprowadzi do tego, że będę musiała wybierać między miłością do prowincji, a miłością do...
- ...męża? - diuk z Czarnolasu wyraźnie szukał zwady.
- ... kraju - dokończyła, nie zważając na prowokacje.
- Ja się w zasadzie nie dziwię - westchnął Henryk.
- Oj Heniu! Zwariowałaś? GiS to cała sarmackość Sarmacji. Nasz kraj jest teraz Baridajski, Teutoński, Sclawiński a nawet Wandejcki. Tak się niefortunnie złożyło, że nazywamy go Sarmacją, nie Unią Sarmatazjatycką. Próbujemy narzucić swoją tożsamość innym, zamiast dbać o nią w naszym gronie. Póki tak będziemy robić ludzie będą odchodzić.
- Masz na to jakiś sposób? - Helwetyk zmierzył gospodynię przenikliwie.
- Wątpisz w to? - uśmiech Calisto rozwiął wątpliwości niemal wszystkich obecnych.

Na dworze książęcym wrzało od kilku dni. Każdy kto ręce miał i nogi spieszył pomagać w przygotowaniach do dwunastej rocznicy powstania Księstwa Sarmacji. Szykowało się wielka biba: kukulica i konfitury miały się lać litrami. Każda pomoc była niezbędna. W takim gorącym czasie w komnatkach książęcych pojawił się niespodziewany gość - nie wysoka, choć i nie niska rudowłosa służka. Zastępczyni pokojówki Jego Książęcej Mości, która niefortunnie, akurat teraz rozchorowała się poważnie i medycy pełni byli obaw o jej życie.

Jego Książęca Mość z całą swoją szczerością i dobrocią serca przyjął nową pracownicę. Co rano witał ją szczerym uśmiechem, przed wyjściem z komnat zawsze poświęcał chwilę na rozmowę z nią. A wieczorem, nim położył się spać opowiadał jej o wydarzeniach na salonach. Pełen dobroci, ciepły, serdeczny. Ona zaś słuchała i służyła mu tak uniesienie, że prawdopodobnie rzuciłaby się na klingę, gdyby tylko o to poprosił...

Niestety, im bardziej Książę się do niej przyzwyczajał, tym szybciej dopadała go słabość do jej słodkiego głosu, a wraz z tą słabością pojawiła się inna, którą wszyscy tłumaczyli sobie zmęczeniem związanym ze zbliżającą się uroczystością. Niemoc ta miała jednak podłoże znacznie mroczniejsze.

Kiedy na pięć dni przed uroczystością Jego Książęca Mość nie zdołał podnieść się z łóżka mała, ruda służąca

zrobiła coś, co dodało mu sił - oddała mu się - cała, rozogniona, namiętna i jędrna niczym świeże jabłuszko. Po tym wydarzeniu więź między monarchą a zwykłą pokojówką stała się tak silna, że ani Marszałkini Dworu, ani żaden minister nie miał dla Księcia większego znaczenia.

Część 13: Mroczny książę

Na wielki bal z okazji 12 rocznicy powstania Księstwa Sarmacji ściągnęli goście nawet z najdalszych jego zakątków i to pomimo faktu, że zaproszenia gdzieś przepadły, a jakieś złośliwe chochlik pozamazywały godzinę rozpoczęcia imprezy na niemal wszystkich plakatach. Goście wśród śmiechów i luźnych pogaduszek oczekiwali na tradycyjne otwarcie balu. Cóż to jednak był za tłum! Każdy, od najprostszego mieszkańca po najbardziej wyrafinowanego arystokratę chciał wyglądać jak najlepiej, jak najmodniej, jak najgodniej. W całym Księstwie od tygodni nie można było uświadczyc żadnego wolnego krawca. Wszystkie zakłady dwoiły się i troiły by zaspokoić wysmakowane gusta swoich zleceniodawców. A choć o rocznicy każdy wie co najmniej od zeszłego roku, to oczywiście zlecenie na odzienie wydawane jest jak najpóźniej, by strój w pełni wpisywał się w kanony obowiązującej mody.

W tej mieszaninie pawi, napuszonych, nadętych, z których każdy przekonany był, że to właśnie on położył największe zasługi dla Księstwa i to właśnie jemu należą się największe zaszczyty, przechadzali się i puszyli również nasi bohaterowie. Zmiany polityczne, jakie zaszły w państwie sarmackim w ostatnich tygodniach, w szczególności wprowadzenie Sejmu Walnego, sprawiły, że po raz pierwszy od dawna mogli przebywać w swojej obecności w blasku fleszy. Granice polityczne zatarły się wyraźnie. Rywalizacja między stronnictwami nie była tak zażarta jak pomiędzy partiami, a i sami członkowie ugrupowań przetasowali się tak, że ciężko byłoby obecnie znaleźć odniesienie do starego ładu.

Kiedy Jego Książęca Mość przywitał wszystkich zebranych i rozpoczął bal uroczystym tańcem Monarchistka i Represjonista poszli w jego ślady jako jedna z pierwszych par. Granatowa suknie kobiety, wyszywana cyrkoniami lśniła niczym gwieździste niebo ukrywając za zasłoną tajemniczości rozmowę jaką toczyli w tańcu.

- Ruda sprawdza się doskonale - Represjonista znacząco wskazał na Księcia, który z wielkim trudem dotrzymał kroku Marszałkini Dworu, z którą otwierali uroczystość.
- Och... gdyby to tylko tyle nie trwało - westchnęła z takim smutkiem, że od samego tego westchnienia serce mogło pęknąć - taka już jestem zmęczona tą ciągłą walką i intrygami.
- Obawiam się, że dojdzie do władzy to tylko przedsmak walki i intryg jakie na ciebie czekają.
- Jako księżna będę w stanie znieść więcej.
- Tak czy inaczej, teraz musimy działać bardzo rozsądnie. Wszystkie sojusze straciły znaczenie. Trzeba szukać nowych przyjaciół...
- Przydałby się nam ktoś wysoko postawiony w Stronnictwie Federalnym - jej oczy przesuwają się powoli po przedstawicielach ugrupowania. Wielu było tam polityków godnych uwagi, ale mało kto wywarł na niej takie wrażenie jak IV Książę Teutończyków, Obecny Regent Królestwa Teutonii i Konsul Królestwa Sclavinii. - Chcę Kwaziego - wyszeptwała.

Książę Teutończyków stał z dumnie uniesioną głową w przeciwległym końcu sali. Nie tańczył, nie chichotał z damami, nawet się nie uśmiechał. Od czasu do czasu przeczesywał bródkę dłonią i obserwował. Był niczym przyczajony tygrys - czujny, gotowy w każdej chwili zaatakować lub stanąć do obrony. Represjonista znał nie od dziś mrocznego gościa z zachodnich krańców Księstwa. Wiedział, że zimny górski klimat Teutonii rodzi ludzi ze stali.

- To nie będzie łatwe zadanie - skwitował zapędy swojej przyjaciółki. Pieśń się jednak skończyła, a wraz z nią taniec. Odprowadził więc partnerkę na miejsce, uklonił się dwornie i do końca uroczystości już nawet na siebie nie patrzyli. Ona zaś pograżyła się w rozmyślaniach na temat tego, jaką cenę może mieć sprzymierzeniec, który wydaje się być nie do zdobycia.

Jego Książęca Mość, dość skutecznie broniący się od dawna od wystąpień publicznych wyszedł na mównicę by tańce i hulanki choć na chwilę zastąpić rzeczami ważnymi. Przemówienie było ni krótki ni długie, ale jedno

zdanie szczególnie zapadło w umysły naszych bohaterów:

- *Spór między ludźmi to coś, co nakręca naszą aktywność, nie pozwala atmosferze zatęchnąć. Jednak myślę, że zbyt dużo kontrowersji może przekroczyć punkt krytyczny. Dlatego nie przewiduję żadnych... abdykacji. Mam też nadzieję, że nie będzie już żadnych secesji, żadnego zabierania swoich zabawek czy narzędzi przez wszystkich wykorzystywanych.**

- Żadnych abdykacji - powtórzyła tak cicho, że nikt ze zgromadzonych nie był w stanie jej usłyszeć. Nikt nie zauważył też, że zagryzła zęby i zacisnęła pięści. Brak abdykacji znacząco komplikował jej plan. Ale skoro nie będzie abdykacji, to zostaje tylko jedno wyjście - księżę musi zginąć. Nie miała zamiaru czekać na swoją kolej kolejnych 12 lat!

- Jak znajdujesz mowę Jego Księżęcej Mości - zapytała zbliżając się do samotnego Teutończyka.

- Znośna - odpowiedział krótko, dając wyraz frustracji jaką wzbudził w nim fakt, że ktoś tak bezczelnie przerywa mu kontemplację.

- Cieszę się, że wracasz do polityki.

- Zatem musisz się świetnie maskować.

- Żebyś tylko wiedział jak bardzo - uśmiechnęła się, a jej szczere wyzwanie nieco zaintrygowało diuka Kwaziego i ta drobna ciekawość wystarczyła by poświęcił jej choć tę odrobinę uwagi, jakiej potrzebowała by powoli zacząć wprowadzać go w swój plan.

Ilekcroć w Księżstwie Sarmacji pojawia się idea zmiany władcy nie wywodząca się od panującego monarchy, tylekroć ktoś wstępuje na lód tak cienki, że tylko siła woli stąpającego powstrzymuje go przed załamaniem. Na taki właśnie lód wstępowali teraz Monarchistka i IV Księżę Teutończyków. Świadomi, że aby stać się sprzymierzeńcami muszą kroczyć, po kroczeniu przebrnąć przez zamrożony ocean dzielący ich wyspy. Każdy krok zbliżał ich do siebie, budował wzajemne zaufanie i zacieśniał więź, która zbytnio poluzowana mogła stać się pętlą na szyi każdego z nich.

** fragment mowy rocznicowej JKM*

Część 14: Witajcie w Trzyczaszkowie

- Znowu ten przeklęty deszcz... - westchnęła Calisto z rozdrażnieniem spoglądając w niebo. Wyruszyli w misję ratunkową już 4 dni temu i jak do tej pory ciągle tylko mokną.
- Ślicznie wyglądasz mokra - stwierdził Rattus, ale nawet słodkie słowa męża, ani obecność Jego Książęcej Mości nie były w stanie rozjaśnić mroku jaki gromadził się w duszy Premier GiSu.
- Czuję śmierć sapiącą mi do ucha - wyszeptała tak cicho, że z trudem można było ją usłyszeć... - Nie powinno nas tu być.
- Ale jesteście Calisto - JKW Helwetyk skwitował znad tabletu. Sprawowanie urzędu Marszałka Sejmu zdalnie nie należało ani do łatwych, ani do przyjemnych. Marchia jednak wabiła księcia-seniora jak syrena - słodkimi obietnicami wprost ku zagładzie.
- Jego Książęca Mość, Jego Książęca Wysokość, Premier GiSu, Marszałek Rady GiS, Marszałek Sejmu - począł wyliczać Tytus - jak nie wrócimy to się zrobi wielki burdel w państwie.
- A dlaczego mielibyśmy nie wrócić? - tylko książę Tomasz Ivo Hugo jakim cudem zachował nadzieję w sercu
- Kochani, to tylko las, tylko wzgórze, tylko wybrzeże... Część naszego kraju, taka sama jak inne. Nie zniszczy nas, bo to my ją tworzymy.

Wąwóz nad którym zatrzymali się podróżnicy oczekując na pomoc z cywilizowanych stron Księstwa wyglądał teraz groźniej niż zwykle. Ze wszystkich stron wpadały do niego mniejsze lub większe strumyki tworząc jeden wielki wodospad. Szum wody zagłuszał wszelkie inne odgłosy otaczającego ich lasu. Sprawiał, że stawali się głusi i bezbronni.

Pierwszy zginął strażnik. Nie wiedział co go spotkało. Nie przeczuwał niczego. Po prostu nagle zapadł się w nicość. Bez strachu. Bez jęku. Bez świadomości zapadania się. Reszta nie miała tego szczęścia.

Z mroku wychylił się potwór. Nie, nie potwór - Zenek - kompan, którego wóz przepadł w głębokim jarze już na początku wprawy. Było w nim jednak coś dziwnego. Kości sterczały w nienaturalny sposób, zginały się w miejscach, w których nie było stawów. Skóra Zenka też była nienaturalna - biała, poprzecinana czarnymi szramami. Jego ruchy zaś straciły płynność, stały się kanciaste i pozbawione harmonii. Uczestnicy wyprawy przyglądali się przybyszowi w milczeniu. Smutne krople deszczu rozbijały się o jego ciało z melancholią. Ogłupiały patrzących. Mamiły ich. Czarowały.

Zenek rzucił się na nich bez mrugnięcia powieki. Krople deszczu zabarwiły się na czerwono. Żołnierze Książęcych Sił Zbrojnych i osobista gwardia Jego Książęcej Mości odgrodzili oficjeli od nacierającego potwora. Strzelali Zenkowi wprost w serce. Dźgali go nożami. Bezskutecznie.

- Caaaa - liiii - stooooo - głos docierał do niej jakby z zaświatów. Znała ten spokojny kobiecy głos. Słyszała go, gdy jako honorowy gość brała udział w sabatach w Ferze.
- Czarownice - wyszeptała pod nosem. W jej sercu zapłonęła iskra nadziei.
- Spaaaaal - głos był słaby i niewyraźni, ale Premier GiSu pojęła znaczenie słów nad wyraz szybko, jakby ich znaczenie docierało do niej przed nimi samymi. Niewiele myśląc chwyciła polano, które już zajęło się ogniem i rzuciła je walczącym.
- Spalcie to!!! - wrzeszczała do żołnierzy jeszcze długo po tym, jak ciało dawnego kompana stanęło w ogniu.

- Stan naszego monarchy wyraźnie się poprawił - zauważyła ponuro Monarchistka - Najwyraźniej upadek niczego go nie nauczył. Zamiast wycofać się z polityki, osiąść gdzieś na końcu świata i w spokoju czekać na emeryturę, to on znowu zaczyna babrać się rządzeniem.
- Taki jest przecież jego obowiązek - zauważył Represjonista. Od czasu gdy wtedy na polu jego przyjaciółka

zabiła wieśniaka jakaś część jego samego zaczęła umierać. Częśćka, która była oddana właśnie jej.

- Jak księżę będzie spełniał swoje obowiązki, to nie uda się go pozbawić tronu, nie sądzisz?

- A potrzebny Ci w ogóle do czegoś ten tron? Czego Ci brakuje?

Stała w milczeniu przyglądając się twarzy swojego kompana. Nie umiała odpowiedzieć na zadane pytanie. Jeszcze nie tak dawno brakowało jej Księcia, który jak obiecywał przed elekcją, nie będzie bał się odpowiedzialności. Teraz gdy księżę chwycił byka za rogi i twardą ręką wziął się za rządy nie powinno brakować jej niczego. Spiski i knowania tak jednak weszły jej w krew, że nie potrafiła tak po prostu z tego zrezygnować.

- Nakazałem Rudej zaprzestać podtruwać Księcia - oznajmił w końcu, choć nie wiedział jak jego przyjaciółka na to wyznanie zareaguje.

- Dawno? - zapytała czując jak zimny kolec zdrady wbija się w jej serce.

- Na drugi dzień po tym, jak nakrył nas ten wieśniak - wyznał szczerze. Cisza jaka nastąpiła po tym wyzwaniu raniła ich oboje. Każde chciało ją przerwać, lecz żadne nie wiedziało jak. On pragnął powiedzieć jej, żeby zaprzestała gierki i spędziła z nim resztę życia. Ona, że chętnie zrezygnowała by z nich, byle tylko móc być z nim bez konieczności ukrywania się. Jak dawniej jednak milczeli.

Część 15: Żywy bez życia

- Ja nie żyję!!! - wrzasnął z przerażeniem książę odczytując wiadomość przyniesioną ze stolicy. Krzyk był tak przerażający, że ptak do tej pory grzecznie siedzący przy monarsze gwałtownie zerwał się do lotu.
- Kto przysłał kruka? - spytała Calisto z niepokojem obserwując wędrujące z nad kraju ciemne chmury burzowe.
- Helwetyk - książę uważnie przyjrzał się pieczęci. Była autentyczna.
- A napisał może, kto rozsiewa te wieści?
- Niestety nie.
- Trzeba to za wszelką cenę ustalić. Obawiam się Wasza Wysokość, że najgorsze dopiero przed nami.

Morze wzburzyło się, zapieniło i plażę zalały lodowate fale. Od dwóch dni nasi bohaterowie starali się złowić ryby, które mogliby wymienić na wodę pitną. Wysłali nawet kruki do mieszkańców Księstwa z prośbą o pomoc, odpowiedzi jednak nie pojawiały się, a oni powoli tracili ostatki sił i wody... Teraz, kiedy wyczerpani leżeli na plaży widmo śmierci wydawało się aż nazbyt realne i mimo iż poddani oddawali resztki wody monarsze wiele wskazywało na to, że nawet głowy państwa nie da się uratować.

- Całe szczęście, że Helwetyk wrócił do stolicy - westchnął Tomasz Ivo Hugo wysyłając kruka z listem opatrzonym pieczęcią książęcą.
- To prawda. Śmierć nas wszystkich mogłaby spowodować niezły chaos w Księstwie.
- Mogliśmy pomyśleć o tym przed wyprawą - podsumował ex-URBAN. Ale przed wyprawą nikt nawet nie podejrzewał, że w Trzyczaszku może być aż tak niebezpiecznie. Nikt nie wierzył w nieumarłych, syreny ani nawet w bobolaki, których pełne były podania ludności Marchii.

W Grodzisku padało od samego rana i przez chwilę książę-senior nawet żałował, że opuścił tego dnia Wielkie Oczy. Okazało się jednak, że aura w obu miastach była niezwykle podobna. Zupełnie jakby nad Helwetykiem wisiało widmo burzy. I rzeczywiście - takie widmo istniało, ale nie gromów z niebie i strug deszczu obawiał się nasz bohater.

Pukanie do drzwi wyrwało księcia-seniora z ponurej zadumy. Znał swojego gościa zanim ten wślizgnął się do jego gabinetu. Wezwał go zaraz po otrzymaniu kruka od Jego Książęcej Mości. Dowódca siatki szpiegowskiej był człowiekiem przerażającym. O, bynajmniej nie ze względu na posturę, miał w sobie jednak coś takiego, co wywoływało palpację serca

- Stawiam się na wezwanie Wasza Książęca Wysokość - zameldował się beznamiętnie szpieg.
- Jego Książęca Mość przesyła rozkazy - Romański starał się zachować ten sam, pozbawiony barwy ton. Szpieg pospiesznie przejrzał list księcia, szczególną uwagę poświęcając pieczęci, wysokość, głębokość, wzór - wszystko pasowało. To wystarczyło, by puścić w ruch maszynę uśpioną od lat.
- Ilu agentów mam wybudzić?
- Wszystkich. Oczekujemy szybkich rezultatów.

Nikt tak naprawdę nie wiedział ilu ukrytych agentów zamieszkuje Księstwo Sarmacji. Nie łatwo było takiego poznać. Większość z nich po wykszoleniu nigdy nie brała udziału w żadnej akcji. Zazwyczaj do zadań wybudzało się jednego, czasem dwóch, dbając o to, by nie ściągnąć podejrzeń na żadnego z nich. Teraz nagle do pracy powołano wszystkich - zjawisko bez precedensu. Zarówno dowódca jak i książę-senior doskonale wiedzieli co to oznacza.

Zbliża się burza.

- Wasza Królewska Wysokość! - IV książę Teutończyków był nieco speszony koniecznością przzerwania świeżo upieczonym małżonkom miesiąca miodowego, nie miał jednak wyjścia. Chociaż mógł działać na własną rękę, informację o śmierci Księcia Sarmacji należało przekazać oficjalnemu zwierzchnikowi.
- Witaj diuku Kwazi - uśmiechnęła się zalotnie Helena zupełnie jakby fakt, że była w negliżu wcale jej nie przeszkadzał. Po powitaniu ucałowała małżonka i bez słowa opuściła pokój. Jak każda mądra żona wiedziała kiedy stać u boku partnera, a kiedy pozostawić mu przestrzeń.
- Jego Książęca Mość nie żyje - oznajmił Krzysztof bez ceremonialnie.
- A realnie daleko mu jeszcze do tego stanu?
- Oj nie, już strasznie blisko. Z tego co wiem, cała kompania kona z pragnienia gdzieś na plażach między Złotym Wybrzeżem a Trzyczaszkowem. Mają jakąś misję do wykonania, prosili o pomoc mieszkańców Księstwa, ale zabijamy kruki, które niosą odpowiedzi. Myślę, że niebawem naprawdę będziemy mieli go z głowy.
- A twoja nowa sojuszniczka? Odzywała się ostatnio?
- Monarchiści nigdy nie byli moimi sojusznikami.
- Wiesz co mam na myśli.
- Ona niczego nie podejrzewa. Trzymam ją z dala od swoich planów jednocześnie starając się poznać jej. Na razie straciła parę - nie rozumiem powodu, ale jestem przekonany, że manipulowanie nią nie będzie stanowiło problemu.
- Świetnie - von Lichtenstein uśmiechnął się szkaradnie i przeganiając Kwaziego ruchem ręki zawołał swoją piękną małżonkę, by dokończyć to, co mu przerwał.

Część 16: Cisza przed burzą

Diuk Kwazi siedział na parkowej ławeczce i spokojnie gładził swoją brodę. W oddali słychać było płasy dzieci, krzyki ich matek i ćwierkanie ptaków. Całe szczęście, że na miejsce spotkania wybrali Fer - dziś to jedyne miasto na wyspie, w którym pogoda nie przyprawia człowieka o depresję. Jednak pomimo błogiej atmosfery, słonecznego nieba i rozkosznego chłodu panującego w zacienionej części parku IV księżę Teutończyków nie był zadowolony. Nie cierpiał Gellończyków, a spędzanie dnia na ich ziemiach, w ich sąsiedztwie było dla niego nie lada udręką.

- Ach, gdyby był tu mój brat, Kaxiu... Ależ by miał używkę z tego ich beztróskiego płasania. - brata jednak nie było.

- Nad czym tak dumasz drogi księżę? - monarchistka wyrosła jakby spod ziemi. A może to tylko Teutończyk tak się zamyślił, że nie zauważył kiedy do niego podeszła.

- Nad upośledzeniem waszych zegarków - zadrwił pokazując na tarczę swojego. Spóźniła się. Pół godziny. Niedopuszczalne.

- Przywilejem damy jest żyć na skraju punktualności.

- Następnym razem jak postanowisz skorzystać z tego przywileju w kontekście naszego spotkania, tak cię załatwię, że wrócisz do motłochu, z którego się wywodzisz.

- Nie tak ostro drogi księżę - monarchistka przywołała na twarz najpaskudniejszy z całego arsenału swoich uśmiechów - jesteś w to zamieszany tak samo jak ja, więc jeśli ja skończę w rynsztoku, to ty razem ze mną...

Dłuższą chwilę trwało napięcie pomiędzy nimi i każde starało się pokazać drugiemu swoją wyższość. W końcu jednak znudzili się tą walką i przeszli do konkretów.

- Jego Książęcej Mości nie ma. Połowa kraju jest przekonana, że zginął gdzieś w głębi Marchii Trzyczaszkowskiej. Lepszej chwili na wcielenie w życie naszego planu nie będzie - monarchistka obserwowała twarz Kwaziego starając się odczytać z niej jego intencję. On natomiast tylko monotonicznie gładził swoją brodę - zupełnie jakby w ogóle nie interesowały go jej słowa.

- Plany... - westchnął z rozbawieniem - więc chcesz wolnej elekcji i liczysz na to, że załatwię ci poparcie w Teutonii?

- Nie wzgardzę takim poparciem.

- A co ja będę z tego miał? - spodziewała się tego pytania. Znała jego rodzinę nie od dziś. Wiedziała, że nie robią niczego za darmo. Wiedziała, że ich cena jest wysoka.

- Niepodległość - odpowiedziała po chwili wahania.

Zwykli mieszkańcy Księstwa Sarmacji żyli własnym życiem. Z dala od komnat pałaców, spisków i zrad. Życie płynęło im spokojnie pomimo panującego ostatnimi czasy głodu i ogromnych kolejek po wypłaty z Funduszu Pracy. Mało kto zastanawiał się nad problemami bywalców salonów. Mało kogo one obchodziły. Mało kto zauważył zmiany w swoim sąsiedztwie. Częstsze wyjazdy sąsiadów. Nocne cienie przemykające ulicami miast. Ponure zaszyfrowane sygnały, które rozbrzmiewały po lasach nocami. Zwykłych mieszkańców to nie interesowało. Nie mieli na to czasu. Nie mieli ochoty.

A jednak Księstwo zmieniło się nie do poznania. Szpiegzy Jego Książęcej Mości przeczesywali kraj wzdłuż i w szerz. Zaglądali do każdego domu, w każdy kąt. Sprawdzali lasy i nieużytki. Wiedzieli, że ktoś spiskuje. Nie wiedzieli jednak kto i gdzie. Irytacja Jego Książęcej Wysokości Helwetyka Romańskiego powoli zaczynała osiągać punkt krytyczny. Meldujący mu szefowie służb, którzy wkradali się do jego komnat w środku nocy, wychodzi z nich rozedrgani, przerażeni i sfrustrowani.

- Całe szczęście, że choć księżę jest wciąż bezpieczny - westchnął sam do siebie Helwetyk, gdy cały zastęp

szpiegów przebrnął już przez jego pokój. Książę jednak nie był bezpieczny. W wyprawie brał bowiem udział najemnik, którego opłacali jego wrogowie. Najemnik, który jak nikt inny potrafił omamić władcę i który w odpowiednim momencie zarżnie go jak wieprza. Gdyby szpiegzy JKM byli skuteczniejsi ów namiestnik już wisiałby na jednym z drzew przy trakcie prowadzącym z Trzyczaszkowa do Gniewu.

W głębi lasu zebrała się grupa zakapturzonych, ubranych w czerń rycerzy. Mroczne bractwo gotowe w każdej chwili bronić interesów swojego Pana. Doskonale wiedzieli o poczynaniach szpiegów. Mieli w końcu swoich własnych. Stokroć lepiej opłacanych. Tysiąckroć lepiej wyszkolonych i przede wszystkim lojalnych. Wiedzieli, że tego wieczoru nikt nie zapuści się w te strony. Siedzieli więc spokojnie i czekali na swych gości.

- Witajcie towarzysze rycerze - odezwał się w końcu przywódca wyczekiwanej grupy. Pozostali nowo przybyli bez słowa dosiedli się do ogniska, przy którym grzali się rycerze.
- Jak przygotowania do egzekucji?
- Już wszystko gotowe. Wystarczy jedno słowo i bum - dowódca przybyszów wykonał niedwuznaczny ruch ręką.
- Sarmaci coś podejrzewają?
- Sarmaci? Nie dostrzegliby spisku nawet jakby ktoś podał im go na talerzu. Zbyt są zaślepieni walką z pierdołami. Bzdety - tak bzdety to ich interesują. Kto źle zaakcentuje słowo, kto zaklnie pod nosem, kto kogo zaciągnie do łóżka... Kraj raczej ich nie obchodzi.
- Książę wysłał szpiegów. Przeczesać wyspę wzdłuż i wszerz.
- A myślisz, że kto płaci tym szpiegom?
- Wszystkim?
- Nie no, wszystkim nie, ale ci, których nie ma na liście płac wkrótce będą na liście klientów grabarza - nieznajomy zaśmiał się okrutnie, jakby myśl o mordzie sprawiała mu nie lada przyjemność.

Część 17: Wszystko o nas, bez nas

- Możesz mi wytłumaczyć co właściwie miałas na myśli wstrzymując się od głosu? - Rattus patrzył na żonę z niemalym zdziwieniem.
- Ale w którym głosowaniu?
- No a w którym wstrzymałaś się od głosu?
- A bo ja wiem... - diuczessa starała się przypomnieć sobie nad czym to właściwie ostatnio głosowano, ale szło jej to wyjątkowo opornie. Nie żeby nie interesowała się zbytnio sprawami kraju, ale z Trzyczaszkowa ciężko było być w miarę na bieżąco. W dodatku trzeba było jakoś podzielić uwagę między posiedzenia sejmku, a walkę o życie.
- Ustawa o obywatelstwie sarmackim mówi Ci coś? - pokiwała głową, ale wiedział dokładnie, że włącza sobie tryb niesłuchania - Te zmiany są złe! - krzyknął próbując odzyskać jej uwagę - Jeśli ta ustawa przejdzie, rząd upadnie. Naprawdę tak Ci źle w Represją?
- Oj przestań. Przecież nie zagłosowałam „Za”, co się wielkiego stało? - jej mina zdradzała, że tak właśnie postrzega całą sytuację.
- Baby - westchnął hrabia Norvegicus-Chojnacki - po co wy się pchacie do polityki...

Być może żona odpowiedziałaby coś na ten zarzut. Być może byłaby to dość kąśliwa odpowiedź. Nie dowiemy się tego jednak, gdyż rozmowę małżonków przerwało pojawienie się kruka z wiadomością ze stolicy. Na liście widniała pieczętka JKW Helwetyka Romańskiego, pod nią zaś dopisek: „Do rąk własnych Calisto diuczessy Norvegicus-Chojnackiej”.

Kobieta pospiesznie przełamała pieczęć i przejrzała treść. Wiadomość przesłana przez Helwetyka tak ją wstrząsnęła, że nie zdołała utrzymać się na nogach i ciężko opadła na stojące w pobliżu krzesło.

- Na Wandę - westchnęła cicho, a twarz jej stała się blada jak ściana. Mąż zaniepokojony tymi zmianami rzucił się w jej stronę.
- Co się stało? - zapytał chwytając żonę w ramiona. Ona przez chwilę wahała się. Sprawa była ściśle tajna. Nie powinna informować o tym nikogo, jednak nie umiała ukrywać niczego przed mężem i po chwili zastanowienia pokazała mu treść listu.
- Zamach? Tu? - Rattus nie ukrywał zdziwienia. Helwetyk informował, że według tego, co udało się ustalić szpiegom Jego Książęca Mość jest w ogromnym niebezpieczeństwie. Jeden z uczestników wyprawy z całą pewnością będzie chciał pozbawić go życia.
- Co my teraz zrobimy?
- Musimy go bronić. Za wszelką cenę.

Równowaga sił w Księstwie została solidnie zachwiana. Mieszkańcy GiSu wyjechali do Trzyczaszkowa i choć informowali rodaków o swoich przygodach, to jednak nie koncentrowali się na niczym szczególnie ważnym. Teutończycy wycofali się na swoje skaliste wyspy, bardziej niż zwykle odcinając się od całej reszty. Ciężko nawet spekulować o czym rozmawiali w swoich kamiennych zamkach. Baridajczycy, pochłonięci problemem tytoniu od czasu do czasu przejawiali jakąś aktywność w stolicy, mniej jednak poświęcali na to swego czasu, niż na organizację balu z okazji powstania ich Ojczyzny. Sclavińczycy wszelkimi siłami próbowali rozbudować swoją potęgę. A szło im wyjątkowo dobrze. Wszystko to sprawiało, że jedność w Księstwie stała się czymś wątpliwym i delikatnym. Czymś, co nie pielęgnowane uschnie, połamię się i przejdzie do historii.

Sprawy państwowe toczyły się swoim rytmem, nie obchodząc nikogo, a opinia publiczna, zamiast informacji o przebiegu głosowań, problemie gospodarki czy ogólnosarmackiej wiedzy, którą każdy, nawet najmłodszy Sarmata, posiadać powinien zasypywana została chaotycznymi wypowiedziami Pana van der Ice'a. Sam autor oczywiście przeświadczony był o słuszności swoich działań. Robił to dla dobra swojej prowincji i swojego kraju. Nie wiedział jednak, że do działań podjudzał go ktoś, kto miał zupełnie inne priorytety.

Dzięki nieocenionej wprost pomocy owego tajemniczego gościa z zagranicy Krzysztof Hans wciąż miał nowe tematy, a jego konto zalewały liberty niewiadomego pochodzenia. Cel, jaki postawił Panu van der Ice'owie obcy był jasny - odwracać uwagę od tego, co dzieje się w kularach - i z tego zadania dziennikarz wywiązywał się wybitnie.

Księżę siedział w namiocie pochłonięty próbą odnalezienia hasła, które miało zdjąć klątwę z rudowłosej nieznanym, którą obiecał unieszkodliwić. I choć udało mu się odnaleźć część znaków, to jednak wciąż nie układały się one w logiczną całość. Władca nie zamierzał się jednak poddawać. Dał słowo, a słowo księcia nie może zostać złamane.

Próba pochłonęła go do tego stopnia, że nawet nie zauważył wślizgującego się do namiotu mężczyzny. Ten zaś cichym niczym polujący lampart zbliżał się do monarchy z wyciągniętym sztyletem. Bez wątpienia zamierzał podciąć księżęce gardło. W jego oczach nie było litości, a na twarzy grymasu niezdecydowania. Zimny zabójca opłacony przez mocarzy z innego kraju a zarazem drogi i oddany kompan - idealne połączenie.

Część 18: Rach ciach, sojusz w piach

Pomimo iż popołudnia w tej części kraju bywają naprawdę gorące w namiocie Jego Księżęcej Mości panował przyjemny chłód. Monarcha od wielu godzin poszukiwał hasła, dzięki któremu mieli odczarować rudowłosą nieznaną. Zmęczenie dawało mu się we znaki. Powieki opadały coraz częściej i coraz trudniej było je ponownie podnosić. W końcu opadły na stałe, a książe pogrzążył się w głębokim śnie.

Właśnie na taki moment czekał kryjący się w głębi namiotu zamachowiec. Teraz, widząc Tomasza Iva Huga zagrożonego we śnie ruszył w jego stronę pewnym krokiem. Sztylet lśnił w mętnym świetle świecy, podobnie jak lśniły oczy jego właściciela. W tym blasku widać było blade oblicze śmierci. Mężczyzna stanął nad monarchą i uśmiechając się paskudnie przyłożył sztylet do jego gardła. Książe czując zimno stali otworzył oczy z przerażeniem spojrzął w oczy jednego ze swoich najbliższych kompanów.

- Dlaczego? - zapytał wiedząc, że śmierć jest nieunikniona. Mężczyzna nie zdążył jednak odpowiedzieć. Padł na ziemię ze strzałą wystającą prosto z piersi.

Książe zarwał się z krzesła jak oparzony. Spojrzął na tryskającego krwią kompana z rozdrażnieniem i wyrzutem.

- Dlaczego? - powtórzył, choć zdawał sobie sprawę, że niedoszły morderca go nie słyszy.

- Dla libertów - odpowiedział Rattus wyłaniając się zza kotary.

- Dla libertów?

- Jego Księżęca Wysokość ostrzegł nas, że ktoś będzie próbował zabić Waszą Księżęcą Mość. Wciąż jednak nie wiem, kto pociąga za sznurki.

- I już się raczej nie dowiemy... - westchnął książe przyglądając się twarzy poległego - Uratował mnie przed zombie, gdy zaatakowały nas na początku wyprawy. Nie rozumiem, czemu wówczas nie dał mi zginąć.

- Nie miał rozkazu - Calisto wtargnęła do namiotu JKM jak do swojego własnego - To śpiący agent. Nie tylko my takich mamy.

- Ty też tu? - książe nie krył zniesmaczenia.

- Ten przypadek pokazał, że nie wielu osobom można ufać - wyjaśniła Calisto - JKW Romański zaufał mi, ja mojemu małżonkowi, a on uratował Waszej Księżęcej Mości życie. Nie ma co się przejmować obecnością cudzej żony w sypialni. Trzeba podjąć decyzję co dalej.

- I jak najszybciej wracać do stolicy - dokończył Rattus.

Gabinet Helwetyka Romańskiego nie był ani szczególnie duży, ani wybitnie ładny. Był za to funkcjonalny i przesiąknięty dymem papierosowym do tego stopnia, że zawieszona w powietrzu siekiera z pewnością by nie upadła. Książe-senior nie miał czasu na takie durnoty jak wietrzenie. Poszukiwanie osób odpowiedzialnych za zamach na Tomasza Iva Huga pochłonęło go w pełni, tak, że zapomniał nawet o jedzeniu. Przy życiu trzymały go zatem tylko skręcane z almerskiego tytoniu papierosy i kukulica, którą sączył powoli, ale niemal bezustannie.

Pukanie do drzwi nieco zdeorientowało Helwetyka. Spojrzął na zegarek. Odprawa zdających sprawozdania szefów wywiadu zakończyła się dawno temu. Zresztą przesłuchał już wszystkich. Każdy miał ten sam raport - ślepy zaułek. Pukanie powtórzyło się jednak z jeszcze większym uporem dlatego też monarcha, chcąc nie chcąc musiał zaprosić niespodziewanego gościa do środka.

- Kwazi? - Romański nie krył zdziwienia.

- Drogi przyjacielu - odezwał się IV książe Teutończyków ważąc każde słowo - doprawdy wyglądasz jakbyś co najmniej zobaczył ducha.

- Wybacz, po prostu nie spodziewałam się Twojej wizyty. Nawet nie wiedziałem, że bawisz w tych stronach.

- Miałem tu drobne interesy - Krzysztof uśmiechnął się nieco bardziej do siebie niż do swojego rozmówcy - Zdaje się, że mamy jakiś problem z księciem.

- Ach, to - westchnął książę-senior - nie martw się. Jego Książęca Mość jest cały i zdrowy. Plotki o jego śmierci były przedwczesne.
- A kto je rozsiewa - uśmiech na twarzy gościa stał się jakby bardziej mroczny i przebiegły. Helwetyk nie opowiadał. Nie mógł. Nie wiedział.
- Różnie między nami bywało - zaczął znowu Teutończyk w tonie odkrywcy nowego świata.
- Różnie - potwierdził gospodarz wlewając kukulicę do dwóch kieliszków. Wypili obaj bez mrugnięcia okiem, choć moc tego trunku mogłaby powalić nowicjusza na ziemię - Ale z kukulicą zawsze się dogadywałem.
- Wierzę, że tak będzie i tym razem.
- Zatem masz do mnie jakąś sprawę?
- Nie. Mam dla Ciebie informację.
- Jaką?
- Wiem, kto stoi za tymi plotkami o śmierci księcia i kto zlecił jego zabójstwo.

Helwetyk zapalił kolejnego papierosa i dolał kukulicy zarówno do kieliszka swojego, jak i do kieliszka gościa. W głębi duszy zastanawiał się, ile będzie go kosztowała ta informacja. Wiedział jednak, że bez względu na cenę będzie musiał się zgodzić. Cała siatka szpiegowska Księstwa zdawała się beznadziejna, nieudolna pozbawiona kompetencji.

- Więc?
- Przyjaciele z Mandragoratu przesyłają pozdrowienia - Kwazi uśmiechnął się paskudnie, z takim uśmiechem przypominał nieco Borysa Bękartę pochłoniętego paktowaniem z mrocznymi siłami.
- Skąd wiesz?
- Próbowali mnie kupić.
- Udało im się?
- No jasne - zaśmiał się diuk Kwazi.
- Jaka jest cena tej informacji?
- Nie no, przyjacielu, ranisz moje uczucia.
- Dobra, dobra, znamy się przecież nie od dziś - kolejny kieliszek kukulicy zniknął w gardłach rozmawiających. Pili trunek czarnoleski niczym lemoniadę.
- Pamiętasz mojego brata?
- Kaxia?
- Tak, jego. Może jakoś wpłynąłbyś na Jego Książęcą Mość, by mu cofnął banicję?
- Myślisz, że mam takie poważanie u Jego Książęcej Mości?
- Myślę, że masz.
- Dobrze. Spróbuję zatem. Coś jeszcze?
- Głowa Calisto - wyszczerzył zęby książę Teutończyków.

Część 19: Rzuć swój los na stos

Książę zasiadł na tronie. Skórę miał śniadą od słońca, oczy nieco bardziej zapadnięte niż zwykle, a z jego twarzy można było wyczytać spore zmęczenie. Mimo to, monarcha nie miał czasu na odpoczynek. Słuchał w skupieniu raportu, jaki składał mu JKW Romański.

- Jakież dziwny jest ten świat - westchnął kiedy Helwetyk umilkł - Nasi przyjaciele, stają się wrogami, nosi wrogowie przyjaciółmi.
- Z tym bym nie przesadzał. W polityce nie ma przyjaźni, są tylko chwilowe sojusze, ale kończą się w chwili, gdy pojawia się różnica priorytetów.

Za oknami słońce walczyło z deszczowymi chmurami, a był to pojedynek niezwykle wyrównany. Przez otwarte okna do komnaty wpadało rześkie powietrze. Książę chłonał je ochoczo - tak różne było od powietrza wschodniego wybrzeża, na którym spędził ostatni miesiąc. Tak krzepiące.

- Myślę, że mogę okazać łaskę Hergemonowi - powiedział w końcu książę bardzo oficjalnym tonem.
- A co z Calisto - zapytał niepewnie Helwetyk.
- Wraz z nią i jej mężem uratowaliście mi życie - książę nie miał najmniejszej ochoty pozbywać się trzymającej stery GiSu diuczesy.
- Obawiam się, że nie spełnienie tego żądania może być brzemiennie w skutkach...

Cisza jaka zapadła w komnacie tronowej była nieznośna. Świdrowała uszy, wybuchała niemym wrzaskiem próbując rozsadzić umysły znajdujących się tam bohaterów. Pierwszy książę Sarmacji patrzył na obecnego księcia wzrokiem nieprzejednanym, nieodgadnionym. Twarz Tomasza Iva Huga w jednej chwili stała się jeszcze bardziej umęczona, jego oczy straciły blask i teraz książę patrzył jakby był jedynie skorupą człowieka pozbawioną duszy.

- Ty układałeś się z Teutończykami - wysyczał przez zaciśnięte zęby - ja nie wezmę odpowiedzialności za jej śmierć.

Arcyksiążę Teutończyków podjechał pod Pałac Cesarski swoim czarnym jak noc Saabem Aero X tuningowanym zgodnie z jego projektem. Zamaszyście otworzył drzwi samochodu, wysiadł i pewnym, dumnym krokiem wszedł do środka. Po drodze mijali służbę i gości rezydujących akurat w Pałacu. Znali go wszyscy, on jednak nie miał najmniejszej ochoty by spoufalać się z pospólstwem. Mijali ich więc szybko, rzucając co bardziej zuchwałym zimne, wyniosłe spojrzenie. W końcu dotarł do biura swojego brata. Bezceremonialnie otworzył drzwi i wszedł do środka.

- Bracie - Kwazi uśmiechnął się na widok wysokiego, szczupłego Teutończyka o zawadiackim uśmiechu i przebiegłym spojrzeniu - Brakowało nam ciebie.
- Widać nie za bardzo, skoro kazaliście mi aż tyle czekać na ułaskawienie - zarzut został wypowiedziany niemal z czułością i takim wdziękiem, że trudno byłoby się na Wojtka pogniewać, nawet, gdyby ktoś chciał, a Krzysztof z całą pewnością nie chciał.
- Sam wiesz, że układanie się z Gellonami nie jest proste.
- Tak - zaśmiał się szarmancko arcyksiążę - oni mogą się układać co najwyżej z naszymi kozami.
- Nic się nie zmieniłeś - zarechotał Kwazi i obaj rozpoczęły wielogodzinne pogawędki o wydarzeniach, z jakimi musieli się zmierzyć w ciągu ostatnich lat.

Pomimo iż szpiedzy Kwaziego na bieżąco informowali go o aktualnym miejscu pobytu brata, księżęta Teutońscy nie utrzymywali ze sobą żadnych kontaktów - tak było bezpieczniej. Teraz gdy w końcu spotkali się twarzą w twarz mieli ogromne zaległości. Niepodległość Teutonii była na wyciągnięcie ręki, a sięgały po nią aż dwie

zachłanne dłonie Hergemona i Kwaziego. Byli pewni, że tym razem nie może się nie udać. Przebiegły plan IV księcia Teutończyków wchodził w decydującą fazę.

Calisto wparowała do pokoju Helwetyka jak zwykle nieproszona i jak zawsze nie przykładając najmniejszej uwagi do ceremoniału. Ostatnimi czasy bardzo rzadko spotykali się prywatnie, to też gdy otrzymała zaproszenie postanowiła skorzystać z niego bez zbędnej zwłoki.

Księżę senior siedział w ogromnym fotelu. Otaczała go gęsta chmura papierosowego dymu. Jego intensywny zapach przepełniony był baridajskim słońcem.

- W takich warunkach zamierzasz przyjmować damę? - zaszczębiotała wesoło Calisto. Pokój hotelowy, w którym zatrzymał się księżę-senior nie należał do szczególnie dużych, był za to niezwykle piękny, wypełniony antycznymi meblami, obrazami najlepszych sarmackich malarzy oraz złotymi dodatkami.

- Czyżby pokój Ci się nie podobał? - Helwetyk uśmiechnął się smutno. Na widok tego uśmiechu diuczessa straciła wigor. Usiadła na przeciwko starego przyjaciela a uśmiech zastygł jej na twarzy.

- Co się stało?

Romański zgasił papierosa i powoli wstał z fotela. Widać było, że coś go trapi. Coś leży mu na duszy. W ciszy podszedł do barku, przygotował dwa drinki. Jeden podał Calisto, drugi postawił na stoliku przy swoim fotelu.

- Poziomeczki Helwetyka bez fajeczki się nie tyka - zacytował jej własne słowa i podał jej papierosa. Sam również zapalił kolejnego. Tytoń zajarzył się jak złoto w południowym słońcu - mam nadzieję, że nie pokręciłem niczego i drink wyszedł taki jakiego byś oczekiwała.

Calisto spróbowała. Drink był idealny. Smakował latem, Baridasem i starymi, dobrymi czasami.

- Super. Gdybyś nie był księciem-seniorem sprawdziłbyś się jako mistrz barmanów.

- Chyba byłoby to znacznie przyjemniejsze życie - zauważył Helwetyk, a smutny uśmiech nie opuszczał jego twarzy - Ceną za życie księcia było coś, poza amnestią dla Kaxia - wyszeptał smutno klękając przy niej i biorąc jej dłoń w swoje dłonie - Kwazi poprosił o Twoją głowę.

- Daj mu ją więc - uśmiech, który pojawił się na twarzy Calisto był paskudny i nieprzenikniony - tylko tak, żeby widziała to cała masa ludzi.

Helwetyk poczuł, jak dłoń, którą ścisnął zaczęła drżeć lecz nie było to spowodowane strachem. Calisto drżała z podniecenia, które ogarniało pokerzystę posiadającego asa w rękawie i to w decydującym rozdaniu.

Część 20: Zmiana na szczycie

Od chwili otwarcia cała Sarmacja bawiła w barze Tropicana Drink. Diuczessa Norvegicus-Chojnacka bywała tam jednak znacznie częściej niż inni. Oficjalnie pilnowała interesu. Nieoficjalnie walczyła z samotnością, podczas gdy jej mąż siedział po godzinach w biurze Ministerstwa Infrastruktury. Kolorowe drinki bardzo dobrze wpływały na poprawę jej nastroju, a barmani zawsze znaleźli dobre słowo dla szefowej.

- Jeszcze kilka drinków i będziemy cię zbierać z podłogi - zażartował George dosiadając się do stolika Calisto.
- Jeszcze nie wiesz, na co mnie stać - zażartowała. - Gdzie się podziewałeś ostatnimi czasy?
- To tu to tam - odpowiedział wymijająco. Po wyprawie do Trzyczaszkowa spędził wiele godzin na fotelu u swojego terapeuty. Poddawał się też licznym egzorcyzmom. Wszystko, by zapomnieć, by wrócić do stanu ducha sprzed wyprawy - Masz zamiar siedzieć tu całą noc?
- Skąd. Dodaję sobie tylko animuszu przed wystąpieniem, które rozpocznie się za... - spojrzała na zegarek, jakby widziała go pierwszy raz w życiu - ... za 15 minut! - odkryła przerażona. W roztargnieniu dokończyła drinka, wstała i udała się na plażę, na główną scenę Tropicany, gdzie miała właśnie zapowiedzieć kolejne atrakcje miasta - Idziesz? - zapytała odwracając się do niego. Poszedł. Był niezwykle ciekawy, co też wymyśliła tym razem.

Od wieków Sola nie przeżywała takiego oblężenia jak tego lata. Każdy, ale to absolutnie każdy, mieszkaniec Księstwa pojawił się tu, by choć chwilę pobawić się na największych wakacyjnych imprezach w kraju. Tego dnia plaża również była przepełniona turystami. Przemówienie Calisto było lekkie i zabawne. Zresztą, tłum wiwatowałby nawet, jakby wyrecytowała Lorem ipsum - słoneczko, plaża i drinki zrobiły swoje.

Premier GiSu zapowiadała kolejne imprezy, wystawy, zapraszała na wyprawę w głąb wyspy oraz zachęcała do podziwiania flory i fauny regionu. Kiedy skończyła mówić, na scenę wszedł JKW Helwetyk Romański. Książę-senior uśmiechnął się do niej, po czym wyciągnął zza pazuchy sztylet i wbił go jej prosto w serce. Dla pewności powtórzył całą czynność jeszcze kilka razy. Krew spływała leniwie na deski, z nich zaś na biały jak śmierć piach. Romański patrzył w oczy konającej, gdy rozległ się huk wystrzału. Na jego białej koszuli rozkwitł czerwony mak.

- Jaja sobie robisz? - Kwazi ścisnął słuchawkę i uśmiechał się z niedowierzaniem. Jego rozmówca relacjonował mu wydarzenia z Tropicany. Po kilku minutach rozmowy i wielokrotnym upewnieniu się, czy dobrze zrozumiał zasłyszaną informację rozłączył się i przekazał wiadomość bratu - Calisto nie żyje. Helwetyk zabił ją podczas wystąpienia na plaży na Tropicanie. Przy okazji sam zginął postrzelony przez jednego z ochroniarzy naszej drogiej premier GiSu.

- Świetnych miała tych ochroniarzy, skoro zdołali zabić jej obrońcę dopiero po tym, jak on pozbawił ją życia - zaśmiał się szyderczo Kaxiu.

- Racja... chociaż nie ukrywam, nie o końca takiego obrotu spraw oczekiwałem. Helwetyk miał wobec mnie spory dług... Chciałem go jeszcze wykorzystać.

- Nie jest nam do niczego potrzebny. Szczególnie teraz, gdy doszliśmy do władzy.

- Z Wandejczykiem na czele, to my nigdy nie będziemy u władzy.

Rozmowę braci przerwało pukanie do drzwi. Kwazi nie miał najmniejszej ochoty przyjmować kogokolwiek. Chętnie udałby, że nie ma go w pokoju. Niestety drzwi nie były zamknięte na klucz, a niespodziewany gość, nie słysząc zaproszenia po prostu je otworzył i wszedł do gabinetu.

- Słyszeliście? - radość od niego emanowała. Cieszył się jak dziecko, które otrzymało nową zabawkę - Helwetyk nie żyje! I ta dzira, która zarządza GiSem też! Czy ten dzień mógłby być piękniejszy?

- Mógłby - odpowiedział ponuro Kaxiu. Roland mógł sobie być kanclerzem, ale nigdy, przenigdy nie będzie godny rozmawiać z nimi jak równy z równym.

- Ty się lepiej skoncentruj na tym, żeby jak najszybciej wprowadzić federację - Kwazi miał jasno określony cel, a nieodpowiedzialny i trudny do opanowania kanclerz stanowił niemałą przeszkodę w jego realizacji. Niestety, pomoc przyjaciół z Wandystanu miała swoją cenę.

Heach pocieszył się jeszcze przez chwilę, lecz widząc, że ani arcyksiążę ani jego brat nie podzielają jego entuzjazmu wyszedł z gabinetu, mrużąc coś pod nosem.

- Uraziłeś wielkiego i wpływowego kanclerza - zarechotał podle Hergemon. - Zaraz pobiegnie go swoich przyjaciół i zostaniesz surowo ukarany.

- Wielki i wpływowo to on jest chyba tylko w swoich snach. W Sarmacji będzie tańczył, jak mu zagrają.

Na jednej z dzikich plaż Tropicany, pod rozłożystą palmą, której liście sięgały niemal ziemi siedziała Monarchistka. Biała, zwiewna sukienka podkreślała jej kobiecość, dodawała uroku i sprawiała, że wyglądała zupełnie inaczej niż na salonach Księstwa Sarmacji. Tak niewinnie. Tak bezbronne. Represjonista długo chłonał ten widok w zamyśleniu. W końcu jednak opamiętał się i ruszył ku niej na umówione spotkanie.

- Witaj moja miła - uśmiechnął się na jej widok. Od czasu tamtego tragicznego wydarzenia nie widywali się zbyt często. Nawet teraz, gdy była tak piękna i bezbronna, nie mógł zapomnieć twarzy zamordowanego przez nią człowieka.

- Cześć - uśmiechnęła się smutno widząc, że wciąż ocenia ją przez pryzmat tamtego wydarzenia.

Represjonista usiadł obok niej i przez dłuższą chwilę milczeli nie wiedząc co powiedzieć, od czego zacząć, co począć.

- Twoje marzenie było blisko spełnienia - podsumował po chwili, lecz zamilkł widząc jakim smutkiem napełniła ją to stwierdzenie.

- Chcę, żeby było jak dawniej - wyszeptwała tak cicho, że ledwie ją usłyszał. Tęskniła za nim. Tygodnie rozłąki sprawiły, że uświadomiła sobie, iż pragnie go bardziej niż tronu.

- Nigdy już nie będzie jak dawniej - nie pozostawił jej złudzeń. W rzeczywistości marzył o tym samym. Nie potrafił jednak zapomnieć tej twarzy. Nie potrafił wybaczyć, że zabiła bezbronnego człowieka tylko dlatego, że widział ich razem. Że był świadkiem ich aktu oddania i miłości.

- Dlaczego? - nie był pewny, czy to pytanie naprawdę się pojawiło. Było słabe i ciche jak letni wiatr.

- Ponieważ dla ciebie najważniejsza jest władza. Ważniejsza niż ja. Ważniejsza niż to co było między nami.

- To nieprawda! - zaprzeczyła stanowczo.

- Nie wierzę ci. Nie jesteś w stanie się zmienić - powiedział odwracając się od niej - Żegnaj.

Patrzyła w milczeniu jak się odwraca. W oddali usłyszała niepokojący szelest. Spojrzała w miejsce, z którego dobiegał - w oddali oślepiająco lśniła soczewka lunety. Snajper, pomyślała biegnąc w jego stronę. Huk wystrzału zaskoczył ich oboje. Nabój świsnął w powietrzu i z głośnym młaśnięciem wbił się w ciało.